Nr 50 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 31 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 1 ?
Telefonu Nr. ...

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Watykan a Niemcy.

Lwów 30 stycznia.

Berliński *Tageblatt* interesuje się żywo, jak i wogóle Niemcy od dawnego czasu wszystkiem, co dotyczy Stolicy Apostolskiej. Organ żydów niemieckich i szowinistów z nad Szprewy nie czyni tego oczywiście z jakichś innych pobudek, oprócz interesu, który obecnie skłania politykę niemiecką, zwracać się ku Watykanowi i wyzyskiwać nieporozumienia jego z Francją. Zwłaszcza teraz, gdy Kwirynał wraz z urzędowemi Włochami wymykać się zaczyna z więzów trójprzymierza, Niemcy szczególniej zaczynają się znów interesować sprawami watykańskiemi. Mają one nadto może jeszcze „specjalne" interesy na kresach swoich, lecz co do tego, już raz otrzymały odpowiednią odprawę. Bądź co bądź, Niemcom chodziłoby o zmianę w kurji, więc też nic dziwnego, że często omawiają sprawę zmiany papieża, choć Ojciec św. używa dotąd, Bogu dzięki, najlepszego zdrowia. Świeżo właśnie rzymski korespondent *Tageblattu* zatelegrafował nawet swój interview z „jedną z bezwarunkowo kompetentnych osobistości watykańskich" na temat następstwa na tronie papieskim.

Interview nacechowany jest szczególną nienawiścią pod adresem kardynała Rampolli, z tem jednak zastrzeżeniem można go przytoczyć dla ciekawości. „W najbliższem *conclave*, przynajmniej tak, jak teraz można sądzić — zapewnia korespondent — będą tylko dwie kwestje: albo „za", albo „przeciw" Rampolli. Kardynał ten, który pod maską ascetyka ukrywa wcale nieposlednią ambicję, oddawna już usiłuje z dobrym skutkiem zjednywać sobie zwolenników, czyli przyszłych wyborców. Pamiętajmy o tem, że Rampolla od lat czterech, czy pięciu, wyłącznie sam urządza wszystkie konsystorze, czyli, że sam sobie mianuje kardynałów, co wobec upadku niebezpiecznych dla ambitnego kardynała Peruginistów, którzy mieli największy wpływ na papieża Leona XIII, wystarczy, aby zrozumieć, jak wielkiemi siłami rozporządza dzisiaj Rampolla. W ostatnich czasach szanse tego ostatniego wzmogły się jeszcze o tyle, że dziekan świętego kolegium, sędziwy Oreglia, sam były kandydat do tjary, przeszedł na stronę kardynała-sekretarza, tak, że dzisiaj w orszaku wyborczym tego ostatniego stoją wszyscy prawie włoscy kardynałowie z Respighim, Ferrarim i Bacillierim na czele, hiszpańscy i część francuskich. Część francuskich dlatego, że większość ich nie zgadza się z republikańską polityką Rampolli.

Mimo to wszystko jednak — mówiła dalej owa kompetentna osobistość — drzewo Rampolli nie dosięga zupełnie nieba. Przeciw niemu stoi dziś zwarta i przygotowana do walki opozycja, biorąca swe źródło w błędach piętnastoletniej polityki potężnego kardynała. Umiarkowani i przewidujący członkowie świętego kolegjum mówią sobie zupełnie słusznie, że człowiek, który przez piętnaście lat prowadził politykę francuską, brużdżąc na każdym kroku przymierzu i Włochom, nie kwalifikuje się na najwyższą godność sędziego pokoju. Na czele tej antyrampollańskiej partji stoi znany ze swego umiarkowania i tolerancji kardynał Serafino Vanutelli.

Jeżeliby więc jutro miało się odbyć conclawe, to Rampolli większość nie wystarczyłaby prawdopodobnie do prawomocnego wyboru. Na wypadek zaś, gdyby przy drugiem głosowaniu stosunek ten polepszył się na korzyść Rampolli, wówczas, tak zapewnia owa osobistość, wszyscy niemieccy i austrjaccy kardynałowie, z wyjątkiem jezuity Steinhubera, wyjaśniliby zebranym, jak wielką biorą na siebie odpowiedzialność, wybierając Rampollę, który to „wybór równałby się wojnie kościelnej przeciwko Włochom, Austrji i Niemcom".

Przepisy o pomorze nierogacizny.

Do klęsk, które w ostatnich latach nasz kraj nawiedziły, należy także zaraza na nierogaciznę, zwana pomorem. Zaraza ta, grasująca równocześnie w różnych stronach kraju, porywa tysiące sztuk trzody chlewnej, a jest tem groźniejszą, iż nadzwyczaj łatwo przenosi się z jednej miejscowości do drugiej. Rząd, chcąc ją stanowczo stłumić i uwolnić kraj od ograniczeń obrotu handlowego nierogacizną, jakie panowanie zarazy za sobą pociąga, chwycił się jak najradykalniejszego środka, a mianowicie zarządza wybijanie świń pomorem dotkniętych, rozumie się za stosownem odszkodowaniem właścicieli. Chociaż jednak skarb państwa na ten cel już przeszło miljon zł. wyłożył, rezultat wdrożonej akcji tępienia nie jest jeszcze tak pomyślny, jakby to było do życzenia, gdyż zaraza grasuje w kraju ciągle bez przerwy i nie ma nawet widoków, by rychło zupełnie wygasła.

Przyczyna tego niekorzystnego stanu rzeczy leży także po stronie samych właścicieli nierogacizny. Zamiast iść organom, delegowanym do tłumienia pomoru, na rękę i we własnym interesie udzielać im wszelkiego możliwego poparcia, w wielu wypadkach paraliżują oni całą akcję tępienia, zatajając wypadki pomoru i usuwając potajemnie sztuki chore, przez co nie tylko udaremniają skuteczne przeprowadzenie środków ochronnych, ale nawet wprost przyczyniają się do szerzenia zarazy.

To nieprzyjazne stanowisko naszego włościaństwa wobec usiłowań, dążących do wytępienia pomoru, da się tem jedynie wytłumaczyć, iż włościanie nie znają przepisów, normujących cały proceder tępienia nierogacizny i nie mają jasnego pojęcia o swych prawach i obowiązkach, z tych przepisów wynikających, a kierując się tradycyjną nieufnością żywią obawę, iż wybijanie świń jest z ich szkodą połączone.

Ażeby dać właścicielom trzody chlewnej możność zapoznania się z prawami, jakie im przepisy pomorowe przyznają, a nie mniej i z obowiązkami, jakie te przepisy na nich wkładają, opracował p. Jan Guckler, starszy komisarz powiatowy, wszystkie dotyczące przepisy w sposób popularny w broszurze pod tytułem: „Przepisy o pomorze świń. Dla użytku gospodarzy wiejskich," która świeżo opuściła prasę drukarską. Broszura ta, dla jej praktyczności i wyczerpującego traktowania przedmiotu polecona przez namiestnictwo osobnym reskryptem (z 7 grudnia 1901 l. 127673) objaśnia, jakie obowiązki ciążą na właścicielach nierogacizny przed przybyciem komisji pomorowej, jaki jest tok postępowania tej komisji, które świnie podlegają wybiciu, jak się klasyfikuje i waży, wreszcie poucza najdokładniej, według jakich zasad oblicza się odszkodowanie za wybite świnie i w jaki sposób wypośrodkowuje się ceny jednostkowe, służące za podstawę do wymiaru odszkodowania — słowem podaje wszelkie możliwe wyjaśnienia, potrzebne dla właściciela nierogacizny.

Aby zaś dać zupełnie dokładny i wyczerpujący obraz całego procederu tępienia pomoru w kraju, zestawił p. Guckler w osobnym dodatku także postanowienia najnowszego reskryptu ministerjalnego z 4 grudnia 1901 r. l. 22100, dzielącego kraj pod względem tępienia pomoru na trzy strefy.

O pojedynku.

Czytelnia katolicka, wspólnie ze Stowarzyszeniem kupców i młodzieży handlowej, aranżuje szereg pogadanek, mających trwać do maja, a być niejako uczczeniem jubileuszu papieża Leona XIII. Na pogadankach tych, które rozpoczynać będą co tygodnie wybitni prelegenci, do tego uproszeni, poruszany będzie cały szereg kwestyj społecznych i zagadnień obecnie rozpoczętego stulecia.

Pierwszą taką prelekcję „O pojedynku" miał wczoraj wieczorem ks. prałat dr. Zygmunt Lenkiewicz. Po zagajeniu przez prezesa Czytelni katolickiej, prof. Thulliego, odczytał czcigodny prelegent swój wykład wobec może nie dość licznej, ale inteligentnej publiczności. Ks. prałat zaczął od historji pojedynków. Kwestja ta jedna z najstarszych, bo licząca z górą lat 1000 w erze chrześcjańskiej. Początek swój bierze jednak z czasów pogaństwa. Oparta znowu w pierwszych wiekach chrześcjaństwa na „ordaljach" czyli sądach Bożych, musiała być przez kościół tolerowana niejako, bo wypływała z wiary w Bożą sprawiedliwość. Był to pojedynek t. z. sądowy, gdzie nie oskarżyciel musiał winy obwinionemu dowodzić, ale przeciwnie ten musiał się oczyszczać. Mimo tego pierwiastku wiary, papieże jak Mikołaj i Honorjusz III. wystąpili przeciw pojedynkom. W wieku 15-tym pojedynek sądowy ustaje, a natomiast bierze swój początek pojedynek honorowy. Kościół występuje już wtedy stanowczo przeciw załatwianiu spraw honorowych przez pojedynek; sobór trydencki potępia pojedynek i stanowi klątwę na biorących w nim udział czynny lub bierny. Papieże Grzegorz XIII. i Aleksander występują przeciw pojedynkom a we Francji szczególniej agituje przeciw nim św. Wincenty a Paulo, który dla swej akcji pozyskuje Ludwika XIII. Po śmierci tego króla akcja upada, a teologowie ówcześni lekko dość na tę sprawę się zapatrują. Lecz znowu pojedynki spotykają się z potępieniem Benedykta XIV. Pius IX. wydaje nową klątwę na pojedynkowiczów, Leon XIII. zaś w dniu 12 listopada 1891 wydaje w tej sprawie list pasterski, w którym wspomina, że większą odwagę okazuje ten, kto gardzi opinją tłumu, niż ten, kto pod jej naciskiem i fałszywą ambicją powodowany, pojedynek przyjmuje.

Prelegent przypomina następnie sprawę Ledóchowskiego, który z pobudek religijnych nie przyjął pojedynku i musiał armję opuścić. Co do pojedynków w armji i pojęcia o honorze, to naprowadza prelegent, że tacy prawdziwi wojownicy, jak Gustaw Adolf, Napoleon i Sobieski w Polsce, byli zasadniczo przeciwni pojedynkom. Bardzo skuteczną akcję prowadził też Albert, mąż królowej Wiktorji.

Ustawodawstwo austrjackie w wielu wypadkach rozstrzygnęło na niekorzyść pojedynku, a jedynie sądy honorowe wojskowe rzecz tę z innego stanowiska traktują. W takich warunkach bardzo trudne jest stanowisko duchownych w wojsku.

Prelegent uważa satysfakcję otrzymaną w pojedynku za bardzo problematyczną, a pojedynkową obrazę honoru za przesąd społeczny. Zemsta osobista nie godzi się ze zasadą rezygnacji chrześcjańskiej. Dążyć należy do reformy ustawodawstwa i do należytej ochrony czci ludzkiej, a przedewszystkiem do uchrześcjanienia społeczeństwa. Zamiast prawdziwego postępu, mamy zdziczenie obyczajów, nerwowość, a jej wynikiem brutalność. Do tego wiele się przyczynia także pewien odłam dziennikarstwa, a wiele też i brak przyzwoitości u młodzieży. O lepsze w zdziczeniu obyczajów idą także literatura pornograficzna i teatr. Te dwa czynniki najbardziej społeczeństwo nowoczesne demoralizują. Wszystko to wymaga reformy i naprawy.

Zebrani rzęsistym oklaskiem podziękowali ks. prałatowi Lenkiewiczowi za wykład. My dodamy, że tak zajmującej prelekcji dawnośmy nie słyszeli.

Następnie zabrał głos prof. dr. Głąbiński, wspominając o akcji przeciw pojedynkom, jaka w naszym kraju została zainicjowaną. Jest nadzieja, że wyda ona pożądane owoce i ogarnie szerokie koła. Mówił jeszcze dr. Korytko, poczem p. Thulie krótką przemową zamknął zebranie.

Z prowincji.

Stanisławów 24 stycznia.

(*Kto będzie trzecim lekarzem miejskim? — Selig i R. v. Schmatefune biorą się za łby. — Urlopnik Nimhin na rozstajnych drogach. — Fiat iustitia!*)

Za kilka dni upływa konkurs na posadę trzeciego lekarza miejskiego. Kto ją otrzyma? Oto pytanie. Jak twierdzą dobrze poinformowani, była ona przeznaczona dla syna osławionego Seliga Rubinsteina, radnego miejskiego, przedsiębiorcy budowlanego, przedsiębiorcy czyszczenia kanałów, dostaw dla kryminału, dla szpitala, byłego prezesa Kasy chorych, członka wydziału rady powiatowej, Kasy oszczędności etc. Syn Seliga jest istotnie doktorem medycyny tutaj praktykującym, ale nic zgoła nie przemawia za tem, iżby on właśnie, a nie kto inny miał tym lekarzem zostać, tem więcej, że syn wszechmocnego w Stanisławowie Seliga, jest już (i to głośnym z obchodzenia się z chorymi robotnikami) lekarzem powiatowej Kasy chorych, zamianowanym jeszcze za rządów tam swojego możnego papy, jest lekarzem miejskiego zakładu dla starców i kalek, którą to posadę zawdzięcza także swojemu papie, wreszcie lekarzem gminnym w Knihyninie, czegoż więcej zatem dusza jego pragnie? *Mein Liebchen was willst du noch mehr?* Jeszcze czwarta posada? Może to byłoby trochę za wiele i wypadałoby zostawić coś także dla chrześcjan?

Otóż tak stały sprawy do niedawna. Było niby rzeczą postanowioną, że posadka ta, nawiasem mówiąc, wcale tłusta, kapnie synowi Seliga. Nawet konkurs w ten sposób już, jakby dla benjaminka Seliga skonstruowano, wymieniwszy pomiędzy warunkami jego, że lekarz miejski musi mieć dwa lata praktyki szpitalnej, które przypadkiem właśnie młody Selig, także dzięki stosunkom papy Seliga, jako były sekundarjusz tutejszego szpitala, posiada. Warunku tego nie przewiduje ustawa gminna i lekarz miejski tutejszy dr. D., znakomity w swoim zawodzie, praktyki takiej także nie posiada i warunku tego nikt od niego nie wymagał.

Tymczasem stała się rzecz niespodziewana. Na dobrą tę, całą gębą, posadę, poczuł równocześnie apetyt drugi amator „w. m.", kuzyn bliski drugiego potentata miejskiego, bankiera Kieslera, niejaki dr. Wittels.

Teraz dopiero walka zacznie się na ostro. Z jednej strony potężny Selig, z drugiej zaś Ritter von Schmatefune, dyrektor kasy oszczędności, asesor miejski, Kiesler.

Tak jeden, jak drugi, mają w mieście wpływy nieprzezwyciężone, od obu zawisłym jest po równej mierze los i przyszłość urlopnika wiecznego, burmistrza Nimhina.

Komu dać z obu pierwszeństwo? Sytuacja bez wyjścia i trzeba będzie chyba — o zgrozo — dać posadę katolikowi. Będzie to niewątpliwie (nb. jeżeli się tak stanie) sławione jako akt bezstronności obywatelskiej p. burmistrza i całej rady miejskiej, z małymi wyjątkami na wskróś żydowskiej, lub zżydziałej.

Dodać potrzeba, że dotychczas gmina tutejsza ma dwóch lekarzy, mianowicie wspomnianego na wstępie dra Drzewieckiego, katolika i dra Sztencla, żyda. Dr. Sztencel jest staruszkiem i dziś jutro z posady zajmowanej ustąpi. W ten sposób utworzy się w najbliższej przyszłości znowu posada lekarza miejskiego i tę będzie można obsadzić jednym z protegowanych lekarzy żydowskich, jeżeli inaczej już być nie może. Ta posada jednak powinna stanowczo przypaść nie komu innemu, jak tylko katolikowi.

Wszystkie żywioły uczciwe w gminie, nie wyjmując nawet i żydów, powinny się złączyć, ażeby tę posadę, jak to wskazuje słuszność, zapewnić kandydatowi chrześcjańskiemu.

Mały fejleton.

Tańce.

O czemże mówić w karnawale, jeśli nie o tańcu?

Jest to przecież jedna z najpowszechniejszych przyrodzonych ludziom rozrywek. Zarówno wśród dzikich plemion, żyjących na najniższych stopniach rozwoju kulturalnego, jak i w wykwintnych salonach europejskich ludzie tańczą ochoczo i nigdy się tańcem nie nudzą. W starożytności taniec nie był zwykłą zabawą, tylko towarzyszył on stale pewnym obrządkom religijnym i narodowym i stanowił nieodłączną część kultu; dziś przechowało się to jeszcze u tak zwanych ludów niecywilizowanych. W naszych społeczeństwach pierwotne swoje religijno-narodowe znaczenie taniec ma się rozumieć zatracił i służy on już tylko gwoli zabawy.

W szeregu sztuk pięknych, sztuka tańca, czyli tak zwana chereograficzna, jest zdaniem niektórych badaczy cywilizacyjnego rozwoju ludzkości — najstarożytniejszą. Człowiek pierwotny objawiał swoje uczucia gwałtownymi ruchami, którym towarzyszył krzyk. Stąd wyrodziły się dwie pierwsze sztuki, taniec i śpiew.

W dziejach swoich taniec przechodził najrozmaitsze ewolucje. Jedne formy ustępowały miejsca innym. Istnieje wiele tańców, które dziś znamy już tylko co najwyżej z nazwiska: „Chacaune", „Bovane", „Couranse" itd. Inne, jak np. „Gawot" i „Menuet", równie dziś już wyszły z użycia i znane są nam przeważnie z utworów muzycznych.

Warto przypomnieć, jakie były niektóre z tych zapomnianych tańców. „Chacaune" francuskiego, jak sama nazwa wskazuje, pochodzenia, służył swojego czasu za finał wielkim operom i baletom. Pierwszy raz użył go francuski kompozytor Floquet w swojej operze połączonej z baletem p. t.: „L'union de l'amour et des arts" (Związek miłości i sztuk), która była po raz pierwszy przedstawiona w Paryżu w 1773 r. Nowy taniec zyskał odrazu szalone powodzenie, tak, że gdy w niespełna rok potem przyjechał do Paryża Gluck, aby tam wystawić swoją „Ifigienię w Aulidzie", Vestris, nadworny baletmistrz opery począł mu czynić wyrzuty, iż nie zakończył swego dzieła według panującego obyczaju „Chacounem." Napróżno Gluck starał się wytłómaczyć Vestrisowi, iż poważny charakter opery nie licował bynajmniej z lekkim tańcem, kapelmistrz nie ustępował i wciąż nękał kompozytora, aby ten dorobił do swej opery nowe zakończenie.

— Czy pan sądzisz — zawołał wreszcie raz rozwścieczony Gluck, — że Grecy znali „Chacoune'a!"

— Tem gorzej dla nich, że nie — odpowiedział spokojnie Vestris.

I wreszcie postawił na swojem. Gluck uległ mu i dopisał do opery modny finał.

„Bovane" zawdzięcza miano nazwisku swojego wynalazcy Bovana. Był on baletmistrzem na różnych dworach europejskich: hiszpańskim, francuskim, angielskim, polskim i duńskim. Najdłużej na angielskim przebywał, gdyż ówczesny król Karol I. zaszczycał go szczególnymi względami. Bovane grał czarująco na skrzypcach, ale popisywał się ze swoją sztuką bardzo niechętnie i tylko w kołach zaufanych przyjaciół.

Do rzędu zapomnianych już dziś tańców należy również hiszpańska „Sarabanda." W XII. stuleciu rozpowszechniła się ona bardzo we

---

(10)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Toś brat mój! — zawoł kniaź, potężną dłoń kładąc na ramieniu rotmistrza.

— Widząc, że ludzie was opuszczają, potrzeba było usłuchać hetmana — odezwał się, milczący dotąd, starosta kamieniecki.

— Posłuchaj raz, to i raz drugi musiałbyś to zrobić.

— A waszmość co uczynił? — zapytał Plichta.

— Z pięciuset ludu, którzy zostali przy mnie, rzuciłem się na krociowe zastępy Skinder Baszy. Korecki się nie poddaje!...

— Wiwat kniaź! — huknął Plichta, podnosząc kielich do góry.

— Wiwat wolności nasze! — zawołał pan Samuel.

— I prawa Rzeczypospolitej — Zamoyski dodał, uderzając kolejno w puhary.

— Długo wasza mość przesiedziałeś w onej strasznej wieży nad Bosforem? — zapytał Plichta, gdy uciszyło się nieco.

— Bóg to wie! jam czasu nie liczył.

— A jak wydostaliście się stamtąd i przydybaliście znów do nas?...

— Żonie mej, poczciwej Kachnie Mohylance winienem wyzwolenie swoje.

— Co? co? jak?.. — odezwały się tu i tam głosy.

— Jak? ano, tak było, jeżeliście ciekawi. Gdy nechrest mnie zmógł i do Stambułu w podarku sułtanowi dał, ten dowiedziawszy się kim jestem, w ten sens odezwał się do mnie: „Słysz Korecki! wysiekłeś ty moich pod dostatkiem, że sam Allach musiał się zdziwić, gdy taka kupa synaczków jego przed nim stanęła. Powinienem cię obwiesić, a później w Bosforze utopić, gdzie pławię swoje kochanki niewierne. Ale żal mi ciebie, boś chwat — i jeśli się namyślisz i na naszą wiarę przystaniesz, to trójbuńczucznym baszą cię zrobię i jedną z cór swoich ci oddam". A ja na to: „Dziękuję waszej miłości za łaskę, ale swojej się Kachny nie wyrzeknę za żadną cenę". Na co się sułtan poruszył nieco i tak prawi: „Do kogo ty to mówisz?" A ja: „Do waszej sułtańskiej mości". On na to: „Namyśl się dopókim dobry, bo każę cię ze skóry obedrzeć, wysmarować miodem i w pasiece mojej postawić". „Jużem się namyślił wasza miłość". „I jak?" „Każ do pasieki prowadzić!" Sułtan poczerwieniał jak ćwikła w occie i nuż mi przedstawiać piękności swojej wiary i przyjemności pośmiertne, których nasza święta religja dać nie może. Chciałem go w gębę zamalować, alem się zatrzymał, jenom coś paskudnego powiedział, bo zaraz kazał swoim eunuchom związać mnie i w Jedykuli na dno wieży rzucić.

— To dziwno, że waszmość pana nie uśmiercił odrazu — odezwał się Plichta.

— Miał jeszcze nadzieję, psi syn, że ulegnę i na szlachetną krew chrześciańską szczeknąć pocznę.

— Praw waszmość dalej, bo ciekawość nas rozpiera — odezwało się głosów kilka ze stron różnych.

— Zapakowali mnie na samo dno jamy i głodem morzyć poczęli. Codziennie przychodził do mnie stary eunuch sułtana, Ibajda zwany i pytał: „Wyrzekniesz się swej wiary?" A ja mu: „Ruszaj, kundlu! — „Przyjmiesz łaskę sułtana?..." A ja mu: „Jak mu wszystkie dziewki popaskudzę w seraju!" — „Pomnij, Korecki, że jedwabny sznur już plotą dla ciebie." Ja go w pysk — i zacząłem się modlić do Panienki Poczajowskiej, by mnie z tych terminów wyrwała. Ale jakem się później dowiedział, to rozmowa moja z enuchem, szczególniej jej zakończenie, podobały się padyszachowi. „Wy, tacy synowie! łapybyście lizali, a on rżnie w gęby. Wezyrem go zrobię, niech jeno Mahometa za ojca chrzestnego sobie weźmie." Na drugi dzień wyciągnęli mnie z wieży, ubrali przystojnie, dali jadła i napoju do syta i Greka Ajpulę w posługi do mnie przysłali. Myślę sobie: widzi mi się, że wisieć będę. Zacząłem się przygotowywać na śmierć, ale zrobiłem ślub, że jeżeli cudem jakim wydostanę się z tej dziury, to wiarę katolicką przyjmę i do Loretta pojadę, by tam wotum spełnić *) Mija tak tydzień i drugi, przychodzi znów eunuch od sułtana (ale nie ten, z którym rozmawiałem ostatnim razem) i przez kraty już do mnie: „Przyjmiesz wiarę naszą?..." — „Jutro" ja na to. Przychodzi jutro: „Przyjmiesz wiarę naszą?..." „Jutro!" odpowiadam. Tak było przez dwie niedziele. A Ajpulo codziennie przynosił mi wino w kielichu, które sumiennie wypijałem. Razu pewnego piję, aż tu mnie coś w ozór kłuje. Patrzę: pilnik i powróz na łokci pięćdziesiąt...

*) Historyczne

— Dobrym waszmość kieliszkiem popijałeś — przerwał Plichta.

— Niech zczeznę, jeżeli prawdy nie mówię.

— Praw waszmość dalej, praw dalej — wołano.

— Biorę tedy Ajpulę na spytki — i co waszmość państwo powiecie? To Kachna moja przekupiła Greczyna i taki mi podarunek przysłała. Zacząłem go ściskać, aż wrzeszczał, bo mu wszystkie kości chrupały, ale odpowiedział, co i jak było i że straż spita o bożym świecie już nie wie, a łódź na Bosforze czeka na mnie. Piłowałem do północy; potem po sznurze na dół z Ajpułą na karku mi siedzącym, do łodzi i przed siebie! Załoga była liczna, z Wołochów samych złożona, a po tatarsku przybrana. O wszystko moja Kachna postarała się — daj jej Panie Boże tron hospodarski, a mnie panowanie nad nim.

Buchnął śmiech.

— Czekajte panowe hromada, nie tu koniec Korecjady. Płyniemy Bosforem, noc widna, fale tańczą dokoła, aż niedaleko pałacu sułtana spotykamy łódź i kilku ze straży nadwornej. „Kogo wieziecie?..." pytam — „Ibajdę" odpowiadają. — „Dokąd?" — „Na dno Bosforu." — Za co? — „Że Koreckiego nie nawrócił, a w pysk wziął." „A topcie go!" zawołałem — i nimem się opatrzył, już dał się słyszeć plusk i worek z moim eunuchem na dno poszedł.

— Toś go waszmość gracko na tamten świat wyprawił!... — zakrzyknął Plichta...

— Ot co znaczy *absolutum dominium* — zwrócił się kniaź do Zamoyskiego.

— Dalej praw waszmość, bo zaczniecie przytykać sobie i końca się nie dowiemy — wołano.

— Przez Dardanele, gdzie to okazne osły się rodzą, przebyliśmy szczęśliwie i na gładkie wypłynęliśmy morze. Spotkała nas burza, ale do Matki Boskiej Częstochowskiej jużem się modlił i ona kazała falom mnie nie tykać. Niedaleko Sycylji dognał nas okręt turecki i zagarnąć chciał. Trwoga była niemała; przerażony Ajpulo radził moim Wołyniakom, by mnie wydać i w ten sens się wykupić. Już zaczęli zdrajcy głos podnosić, jakem ich tak wszystkich wymalował, że na tamtym świecie pamiętać będą. Tymczasem okręt wraży nas zahaczył i spuścił drabinę. My do niej i na Turka. Nie upłynęło trzech ojczenaszów, jak wyrzezaliśmy bisurmanów, a tym, którzy, modlili się o łaskę, pozwoliłem, by się sami potopili. Na komendę skoczyli wszyscy, z wielką radością ryb, którym, jak słyszałem, mięso niechrzceńców smakuje.

— Nie uwierzyłbym, gdyby nie waszmość to nam prawił! — zawołał Plichta.

— Mam od Ojca świętego potwierdzenie spraw onych, które pod przysięgą na świętej spowiedzi zeznałem.

— To kniaź i do Rzymu dotarłeś?

— A stamtąd do Loretto, gdzie noc całą w domu Przenajświętszej Panienki krzyżem przeleżałem.

— Szeroko o tem we Włoszech gadają — wtrącił Denhoff. — *Signor Korekki* ma mir tam niemały *).

Denhoff niedawno powrócił z Rzymu, dokąd jeździł razem z posły króla Zygmunta.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

*) Wypadki opowiedziane przez Koreckiego są ściśle historyczne.

Francji i była ulubionym tańcem słynnej kurtyzany Ninon de Lenclos.

Historja tańca uczy nas różnych ciekawych niespodzianek: któżby się naprzykład spodziewał, że taki taniec, jak walc, uważany przez wszystkich i przez Niemców samych za narodowo-niemiecki, jest pochodzenia francuskiego? A jednak „walca" wymyślili Francuzi i to już przeszło 400 lat temu; do Niemiec przyszedł on dopiero w XVII stuleciu. O pochodzeniu jego znajdujemy pierwszą wzmiankę w dziele pewnego mnicha Franciszkanina z XIV wieku p. t. „Le voyage du frère Andricó". Tak samo francuski „menuet" został wynaleziony w Anglji na dworze Karola II przez markiza Clamanusa. Anglicy odwdzięczyli się za to swoim sąsiadom wiejskim tańcem (Country dance), który na kontynencie europejskim zatracił swój pierwotny charakter ludowy i przekształcił się w salonowego kontredansa.

Chwilą zwyrodnienia tańca były czasy Katarzyny Medycejskiej. Na jej dworze tańce uroczyste wyszły z użycia, a miejsce ich zastąpiły natomiast dzikie, niezwykłe popisy. Na balach maskowych, które były bardzo modne, tańczono n. p. pod melodję „Psalmów Dawida", „De profundis" i t. p. Dziwactwa te zresztą nie ostały się długo.

Tańce nowoczesne, jak niemiecki „Walc", burzliwy „Galop", czeska „Polka", polski „Mazur" (oba ostatnie w przyjaznym sojuszu, jak „Polka Mazurka"); węgierski „Kör" i „Czardasz", współczesny francuski „Kadryl", włoska „Tarantella" i niezliczone hiszpańskie narodowe tańce „Cachucha", „Gitana", „Va és de Xere", „Seguidilla", „Madrilesia" itd. wplata wielu mistrzów w większe utwory muzyczne, jak np. w opery, balety, nawet symfonje. Nie często jednak opracowywują je wielcy artyści samodzielnie — jak to uczynił Jan Sebastjan Bach, Händel i Mozart. Schuman pisze wprawdzie „Walce żałobne", Chopin „Mazurki", „Polonezy", wielu innych w rytm taneczny ujmuje swoje fantazyjne kompozycje: utworów tych jednak nie można uważać za tańce w dosłownem tego słowa znaczeniu. Ze wszystkich rodzajów tańca jedynie „Menuet" zdobył sobie honorowe miejsce w muzyce klasycznej. Odkąd Bethoven w Sonatę wprowadził Scherzo, część ta zwykle ujęta jest w formę menueta. Menuet wchodzi też bardzo często jako część składowa w „Kwartetach" i „Symfonjach".

Menuet zatracił zresztą z biegiem czasów charakter ściśle narodowego tańca. Powstał on w owym czasie, gdy wytworne użycie życia doszło do najwyższej, do ostatniej formy i jest już obecnie charakterystycznym pomnikiem świetnej minionej epoki. Rytm Menueta pociągał więc wielu największych mistrzów i w formę jego ujmowali oni często najświetniejsze błyski swego geniuszu. Przypomnieć tu należy Menuet Mozarta w „Don Żuanie".

KRONIKA.

Lwów 30 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2° R. Pogoda.

Mianowanie. Dr. Stanisław Ślepowron Milkowski, syn dra Władysława Mikowskiego, właściciela księgarni katolickiej w Krakowie, został mianowany *attaché* przy konsulacie austro-węgierskim w Belgradzie.

Konkurs na stypendjum. Kraj. tow. rybackie w Krakowie ogłasza konkurs na stypendjum w kwocie 680 k. Za zezwoleniem zarządu dóbr Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1 kwietnia 1902 do końca roku 1902 i otrzyma od zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie. Podanie o nadanie stypendjum, własnoręcznie przez ubiegającego się napisane, ma być wniesione do 15 marca 1902 do wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie ul. Mikołajska 2.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji, w niedzielę, dnia 2 lutego:

Przemyśl. Dr. Zb. Pazdro: „Z przeszłości mieszczaństwa polskiego".

Zatwierdzenie pożyczki miejskiej. Wydział krajowy zatwierdził uchwałę rady m. Lwowa, powziętą przed miesiącem, którą postanowiono zaciągnąć dodatkową pożyczkę, w kwocie 1,200 000 koron, na pokrycie nadwyżki kosztów budowy teatru, rzeźni, wodociągów i innych inwestycyj miejskich. Pożyczka ta będzie zaciągnięta nie w formie obligacyj, lecz na skrypt dłużny, w jednej z tutejszych instytucyj finansowych.

Co mamy w kraju? Przemysł drzewny:

Nasze fabryki papieru w Czerlanach pod Gródkiem, w Sassowie, w Białej, nie ustępują w niczem pierwszorzędnym tego rodzaju zakładom zagranicznym. Posiadamy też drukarnie, litografje, zakłady fotograficzne i wogóle przemysł reprodukcyjny, odpowiadający najzupełniej krajowym potrzebom i bez produktów reprodukcyjnych zagranicznych możemy się jak najłatwiej obejść.

Dla szkół naszych, wszystkie potrzeby, od zeszytu centowego, aż do bloku, rysownicy, ołówka, atramentu i pióra, sprowadzamy z zagranicy i wydajemy na to corocznie setki tysięcy i miljony. Wypowiedziała tu walkę bogatym firmom zagranicznym „Spółka produkcyjno handlowa przyborów szkolnych" we Lwowie — istny Dawid, mierzący procą w Goliata — a potrzebuje u swych poparcia, poparcia, poparcia.

Nowe marki pocztowe Ministerstwo handlu zarządziło, celem ułatwienia uiszczenia należytości za listy polecone w obrębie wewnętrznym, wydanie nowych 35 hal. marek. Marki te można nabywać od 15 lutego w urzędach pocztowych i u sprzedawców znaczków pocztowych.

Kolendy w układzie Jana Galla, które miały być wykonane przez chór „Echa" ubiegłej niedzieli zostaną odśpiewane dnia 2 lutego w kościele św. Marji Magdaleny o godz. 9 przedpołudniem.

Próba dla członków odbędzie się w piątek 31 stycznia o godz. ½8 wieczorem.

Wystawa jubileuszowa. Komitet wykonawczy wystawy jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego, odbył we wtorek posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrekcji z podjętych przez nią dotychczas kroków, zarówno w kierunku zainteresowania jak najszerszych kół technicznych i przemysłowych dla celu wystawy, jakoteż zapewnienia tejże poparcia władz i kół decydujących. Dyrekcja jest już w posiadaniu deklaracji wybitnych reprezentantów polskich wiedzy technicznej w kraju i za jego granicami, iż jak najgorliwiej zajmą się sprawą obesłania wystawy okazami wynalazków i prac, dokonanych przez Polaków Wpływają też już liczne zgłoszenia okazów, zwłaszcza wynalazków, tak za pośrednictwem reprezentantów wystawy, jak i wprost od wynalazców. Dziś już nie ulega wątpliwości, że dział I. wystawy (wynalazków polskich) przedstawi się publiczności nader pokaźnie, świetniej, niżby przypuszczać można, sądząc z tak mdłego u nas życia przemysłowego. Co do zabiegów poczynionych u władz, jest wszelka nadzieja, że przy życzliwem poparciu miarodajnych czynników krajowych, uzyskaną będzie subwencja państwowa na urządzenie wystawy, tudzież nagrody państwowe dla wystawców. Nie ulega również wątpliwości, że władze centralne zezwolą na wzięcie udziału w wystawie szkół zawodowych, utrzymywanych kosztem państwa.

Oczekiwane też jest zezwolenie na urządzenie loterji fantowej

Komitet wykonawczy uchwalił między innemi przedłużyć termin zgłoszeń dla wszystkich trzech działów do 15 marca 1902. Pełny komitet wystawy zbierze się w połowie lutego.

Odczyty prof. dr. Chmielowskiego. Dr. Chmielowski streszczał w dalszym ciągu swoich prelekcyj dramaty Kisielewskiego „W sieci" i „Karykatury", Wójcickiej „Dyletanci" i „Psyche" i Konczyńskiego „Kajetan Orug"; są to dramaty realistyczne. Młodzi ludzie w tych dramatach są smutni, melancholicy; dusza w nich wiruje, jak łódź na morzu, bez steru, bez żagli. Najsilniejsze z tego rzekomo przekonanie wypływa, że śmierć jest jedynym, ostatecznym celem człowieka. W życiu narodowem naszem, politycznem, bierze coraz więcej górę „trzeźwy rozsądek". Nie pozostaje to bez wpływu na literaturę. Dawniej przeważał w niej pierwiastek więcej uczuciowy, przemawiający do uczucia czytelnika, dziś przemawia dramat więcej do rozsądku, a uczucia narodowe coraz rzadziej wywierają wpływ na sztukę. Przedstawiciele sztuki są albo prawdziwymi artystami, albo uzurpatorami. Ostatni gonią zwykle przedewszystkiem za rozgłosem, za żądzą bogactwa, a to wielką szkodę powoduje nieraz między nieartystami, młodzieżą. Przykłady tych charakterów czysto indywidualnych, widzi prelegent w bohaterach Kisielewskiego i Wójcickiej. U ostatniej charaktery bohaterów nie ścierają się z sobą zbyt silnie ale wszystkie należą do ludzi młodych, u których dążenia i pragnienia indywidualistyczne stają się aż przesadnemi.

Wyjaśnienie. Na onegdajszym wiecu techników podniesiono skargę z tego powodu, iż aresztowanego za napad na profesora Jaworowskiego, technika Kobera, przybrano w strój aresztancki. Fakt ten wywołał wśród techników słuszne zaniepokojenie, gdyż aresztowanym, pozostającym w areszcie śledczym, wolno nosić własny ubiór; zdawało się więc, że jest to szykana ze strony władz. Tymczasem w sprawie tej starszy prokurator państwa przesyła następujące wyjaśnienie:

„Wedle urzędowej relacji dyrekcji zakładu karnego został inkwizyt Kober dnia 26 b. m. jako chory do szpitala zakładu karnego odstawiony i tam, wedle obowiązującej instrukcji, zaopatrzony w bieliznę szpitalną, szlafrok i pantofle, ubiór jego zaś, w którym go do szpitala oddano, poddany został ze względów hygienicznych desinfekcji.

„W dniu 27 b. m. po południu sprowadzono go ze szpitala do kancelarji dyrekcji, dla dozwolonego mu widzenia się z ojcem, a tak samo też w dniu 28 b. m. potrzeba było też do kancelarji dyrekcji go sprowadzić, a gdy ubioru swego wówczas z powodu przeprowadzanej desinfekcji nie mógł jeszcze użyć, szpital położony zaś jest w podwórzu, w znacznej odległości od kancelarji dyrekcji, musiano mu dać czystą kurtkę, spodnie i czapkę z haliny, z zapasu tych ubiorów, znajdujących się w szpitalu na składzie dla rekonwalescentów".

Protest Polek. Krakowskie pismo *Nowe słowo*, mające być poświęcone sprawom kobiecym, wystąpiło przeciw akcji grona kobiet, ażeby w najwybitniejszych pismach zagranicznych zamieścić szereg protestów, piętnujących barbarzyńską politykę rządu i społeczeństwa pruskiego wobec Polaków. *Nowe słowo* wychodzi z zasady, iż takie apelowanie do sprawiedliwości obcych ludów, to „siadanie na rozstajnych drogach" i „obnażanie ran", co ubliża naszej dumie narodowej. Przeciw zapatrywaniu temu wystąpiła energicznie w liście otwartym pt. „W sprawie protestu", p. Marja Konopnicka i podnosi, iż nie jest to odwołanie się ani do rządów, ani do polityki, ani do dyplomacji, ani do armji, ani do budżetów, ale — „do sumienia ludów, które nie zawodzi nigdy."

I rzeczywiście, na poparcie swego twierdzenia, przytacza p. Konopnicka szereg objawów szczerego zainteresowania się sprawą polską we Włoszech. „Na wezwanie do protestu, odpowiedziała nietylko prasa z najżywszą sympatją, ale społeczeństwo przez przedstawicieli wszystkich sfer; skwapliwość w odpowiedzeniu się przy sprawie, która jest powszechnie nazywana „sprawą świętą", jest tak wielka, że obok wezwanych do protestu, stają niewezwani; obok stowarzyszeń kobiecych, akademja marynarki w Livorno, instytut techniczny w Porto Maurizio i inne.

Towarzystwo demokratyczne zarządza szereg odczytów o Polsce Rzym wysyła znaną swoją prelegentkę z konferencjami do Florencji Instytucje międzynarodowe, więc mające i Niemców także między swoimi członkami, jak np. „Stowarzyszenie pokoju", przyjmują i rozpowszechniają listy protestu. Codzień przychodzą odezwy, ofiarujące pomoc w zbieraniu podpisów z najodleglejszych zakątków, z górskich wiosek, z drobnych burgów, o nigdy niesłyszanych nazwach. W różnych punktach kraju i całkiem samorzutnie tworzą się lokalne komitety *pro Polonia.* A mówię to dopiero o samych Włochach tylko.

We Francji wielka powszechna liga kobiet, nietylko protest uchwala ale podług wiadomości, świeżo otrzymanych od p. Szeligi — przyjmuje akcję na siebie, rozciągając ją do wszystkich stowarzyszeń kobiecych we Francji, Anglji, Belgji, Holandji, Danji, Szwecji, Hiszpanji, Portugalji, a nawet sięgając aż do Ameryki, co może sprowadzić setki tysięcy podpisów."

Ruszczenie dzieci polskich. Czerniowiecka *Gazeta polska* pisze: W Dunawcu i Laurence, kolonjach polskich w powiecie storożynieckim, zmuszają 100 dzieci polskich w szkole ludowej do modlitwy i nauki religji w języku wyłącznie ruskim. Dzieci te chodzą mianowicie przymusowo do szkoły w Banilowie, oddalonej od wspomnianych miejscowości o 7 kilometrów, a na jak wielkie niebezpieczeństwo są one przez to narażone, wystarczy, gdy powiemy, że droga do szkoły w Banilowie prowadzi przez urwiska, potoki, kładki i rzekę Seret. Rodzice dzieci, gorliwi Polacy, miłujący gorąco ojczysty język, opierali się temu stanowi rzeczy, lecz starostwo w Storożyńcu zagroziło im karą pieniężną lub więzieniem, jeżeli dzieci do szkoły nie zechcą posyłać. I faktycznie, gdy poczciwi, a biedni Mazurzy, udali się z zażaleniem do starostwa, to zamiast uwzględnienia żalów, otrzymali w odpowiedzi wymierzenie kary pieniężnej, kary bardzo dotkliwej dla tych biedaków, których gniecie nędza. Wprawdzie pocieszają ich tem, że później da się coś zrobić, a teraz niechaj przez 1½ roku posyłają dzieci swoje na naukę ruską, lecz z wszystkiego widoczny jest zamiar, aby przez ten okres czasu biedną dziatwę zupełnie zruszczyć. Oto nagie fakta, które chyba mówią już same za siebie.

Samobójstwo generała. *Echo przemyskie* donosi, iż generał dywizji, Edward Pierer v. Esch, który sobie odebrał życie, padł prawdopodobnie ofiarą pojedynku amerykańskiego, wszystkie bowiem szczegóły zachowania się jego w domu w przededniu śmierci, wskazują na to. Śp. nieboszczyk cieszył się ogólną sympatją w przemyskim garnizonie. Zwłoki odprowadzone zostały w środę rano o godzinie 10 na dworzec kolejowy przemyski bez żadnych honorów wojskowych Ciało przewiezione będzie do Lincu, gdzie przebywa rodzina zmarłego i gdzie się odbędzie właściwy pogrzeb już z honorami wojskowymi.

Listonosz w Żabiu. Z dniem 1 lutego br. zaprowadza się przy urzędzie pocztowym w Żabiu dziennie jednorazową służbą listonosza miejskiego dla miejscowości Ilcia dolna.

Nagła śmierć. W Przemyślu zmarł nagle Adolf Wurm, kapitan 45 pp.

Pospiech poczty. Piszą nam z prowincji: List polecony, nadany w Baligrodzie do kasy chorych w Lisku, dnia 3 grudnia 1901, po dwukrotnem reklamowaniu doszedł do rąk adresata już dnia 25 grudnia 1901. Nadmieniamy, że Baligród ma bezpośrednie połączenie pocztowe z Liskiem o oddaleniu 20 kilometrowem.

Walka między Wolfem a Schoenererem wre dalej. Schoenerer zapowiada, że w następnym numerze swego organu *Unverfälschte Deutsche Worte* przedstawi dokładnie różnice, istniejące już od kilku lat między nim a Wolfem. Schoenerer chce w ten sposób odsłonić, jak powiada, wszechniemiecką korupcję, której niechce pokrywać swojem nazwiskiem.

Generał-gubernator Czertkow. Pomiędzy wielkorządcą Królestwa, a arystokracją polską w Warszawie wynikło nieporozumienie. Dotychczas było zwyczajem, iż generał-gubernator zapraszał na oficjalne przyjęcia wybitniejsze osoby polskiego społeczeństwa listami, pisanymi w języku francuskim. P. Czertkow odstąpił od tego zwyczaju i rozesłał na bal w zamku zaproszenia wyłącznie w języku rosyjskim. Zaproszenia zawierały jedną tylko datę starego stylu i brzmiały do tego stopnia, jako urzędowe pismo, że nawet odpowiedzi polecono adresować do.. dyżurnego oficera. Rezultatem balu było oczywiście — *fiasco.* Arystokracja jest oburzona na to wprowadzenie rusyfikacji do życia towarzyskiego. Panie odpowiadają krótko: „*Je n'accepte pas*"; panowie — jak na „powiastkę" (wezwanie) do sądu: „z powodu słabości itd."

Konie do Transvaalu. Przez Galicję odbywa się na wielką skalę przewóz koni dla armji angielskiej w Afryce południowej. *Głos ziemi sandomierskiej* donosi, iż nową stację angielską założono obecnie w Nadbrzeziu koło Tarnobrzega, nad granicą rosyjską, naprzeciw Sandomierza. Angielscy agenci zakupili w Królestwie, w okręgu sandomierskim około 1600 koni, które przewiezione być mają najbliższą drogą do południowej Afryki. W tym celu sprowadzają je z Sandomierza przez Wisłę do Nadbrzezia, skąd idą „transito" koleją państwową via Tarnobrzeg-Rozwadów-Przeworsk - Przemyśl - Stryj - Ławoczne przez Węgry.

Wynalazek. Ernest Rhumer, wynalazca fotografofonu zapowiada, iż pracuje obecnie nad „fonotypografem tj. przyrządem, który słowo, wymawiane za pomocą odpowiedniego fotografofonu, przemieni w druk fonetyczny. Zatem mechaniczną drogą słowo, przemienione w pismo, będzie zrozumiałem dla oczu bez pomocy pióra, bez maszyny do pisania, bez natężenia mózgu.

Pożar w klasztorze Z Saloniki donoszą, że w nocy z czwartku na piątek wybuchł pożar w słynnym grec. klasztorze na górze Atos i zniszczył klasztor doszczętnie. Płomienie zaskoczyły mieszkańców klasztoru podczas snu. Dziewięciu mnichów i przeora znaleziono zwęglonych pod gruzami. Dwudziestu zakonników, którzy wyskoczyli przez okna, odnieśli ciężkie obrażenia ciała. — Tylko kościół zdołano uratować.

Mgła na Skaldzie. Od pewnego czasu panuje tak gęsta mgła na Skaldzie pod Antwerpją, że okręty nie mogą wylądowywać. W porcie z tego powodu rozbił się się wielki statek, a jest obawa, że może się zdarzyć więcej tego rodzaju wypadków.

Sprzeniewierzenie. Z Medjolanu donoszą, iż przeciwko notarjuszowi Humbertowi Borellemu, który sprzeniewierzył klijentom swoim 200.000 lirów i uciekł, wydano list gończy. Spólników jego aresztowano.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 28 stycznia godzina 7 rano notują: Riva — 0·9 pogoda. Tryjest + 5 4 pochmurno. Abazja + 5·6 pochmurno. Palermo + 11·0 pogoda. Neapol + 7·5 pochmurno. Nizza + 5·1 pogoda. Stockholm — 3·0 pogoda. Petersburg — 3·3 pochmurno. Warszawa 2 6 pochmurno. Konstantynopol + 8·5 pochmurno. Przegląd ogólny: Depresja barometru, jaka wystąpiła wczoraj nad wyspami brytańskiemi, pogłębiła się znacznie, podczas gdy minimum północne nieco się zniżyło. W miejsce minimum, jakie było wczoraj ponad dolnym Dunajem, wystąpiło maksimum. Na południowym zachodzie panuje pogoda mglista i skłonna do opadów śniegowych, na wschodzie i południu przeważnie ciepło. Temperatura na zachodzie podwyższyła się, na wschodzie spadła.

Z kraju.

Bóbrka. (*Ślub. — Obchód rocznicy styczniowej*). Ślub p. Alfreda Hamburgera, zwycięzcy zapasów sokolich na zjeździe wszechsłowiańskim w Pradze, z panną Edwiną Pauli, córką prezesa „Sokoła" bobreckiego, odbędzie się dnia 1 lutego b. r. w Lubeszce koło Bóbrki.

Obchód styczniowy odbył się u nas dniu 25 b. m. staraniem „Sokoła". Rano odprawionem zostało żałobne nabożeństwo, po którem odśpiewano pieśni narodowe, wieczorem zaś odbył się wieczorek muzyczno-wokalny w sali kasynowej, przy licznym udziale miejscowej i zamiejscowej publiczności. Skromny program wieczorku wykonano we wszystkich działach bardzo dobrze, a szczególnie artystyczna gra pani Rudnickiej na fortepianie i gra na skrzypcach p. dra Gabryszewskiego, wywołała długotrwające oklaski. Dochód kilkudziesięciu koron przeznaczył wydział „Sokoła" na rzecz towarzystwa weteranów z r. 1863/4.

Brzeżany. (*Nabożeństwo za poległych*). Staraniem tutejszego katolickiego stowarzyszenia „Przyjaźń", odbyło się w sobotę dnia 25 b. m. uroczyste żałobne nabożeństwo za poległych w roku 1863. W nabożeństwie wziął udział liczny zastęp mieszczaństwa, wraz z burmistrzem Marynowskim, członkowie „Przyjaźni" z odznakami, wraz ze swym pięknym sztandarem i zastępcą prezesa Wiśniewskim, oraz liczny zastęp tutejszej inteligencji.

Sambor. (*Rocznica powstania*). W tutejszej sali kasynowej odbył się w dniu 29 stycznia b. m. uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania w r. 1863. Część muzykalna wieczoru spoczywała w rękach p. Adama Wrońskiego, dyr. art. Towarzystwa muzycznego. Zakończył „Dramat jednej nocy" Urbańskiego.

Nowy Sącz. (*Porwanie żony*). Młody chłopak, praktykant gospodarczy, Tadeusz G., wykradł gospodarzowi Bałuszczyńskiemu szesnastoletnią żonę i umknął z nią. Żandarmerja wytropiła jednak uciekinierów w lesie w Wierchomli pod Muszyną i żonę zwróciła mężowi, a uwodziciela, wraz z kuzynem jego, który do wykradzenia i ucieczki dopomógł, odstawiła do więzienia śledczego w Nowym Sączu.

Przemyśl. (*Lekkomyślna kryda*). Przed trybunałem karnym stanęli tu dnia 24 b. m. Rauch i Chisser, właściciele handlu bławatnego, oskarżeni o lekkomyślną krydę. Trybunał, po przeprowadzeniu rozprawy, skazał każdego z nich na 21 dni aresztu. Sklep prowadzą teraz panie Rauch i Chisser. Rauch ma burzliwą przeszłość; w pogoni za szczęściem zabłąkał się aż do Transwaalu, gdzie przebywał przez 12 lat.

Stanisławów. (*Zamarzła*). Zwłoki kobiety, około 40 lat liczącej, przysypanej śniegiem, znaleziono onegdaj w Stanisławowie za rogatką, przy ul. Gołuchowskiego. Wszelkie środki, zastosowane przez lekarza, w celu przywrócenia zmarzniętej do życia, pozostały bez skutku. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że kobietą tą była żona drożnika, Konarska. Wyszła ona po południu z domu w stanie podpitym i prawdopodobnie usiadłszy wskutek znużenia na ziemi, zamarzła.

(*Nowe pismo*). Stronnictwo mieszczańskie, grupujące się tu około Banku mieszczańskiego, przystępuje w najbliższym czasie do wydawnictwa nowego czasopisma p. t. *Nowości.* Pismo to będzie wychodziło trzy razy na tydzień i będzie organem opozycji mieszczańskiej, przeciw rządom tutejszego magistratu.

Tarnopol. (*Kurs weterynarji*). W zeszłą sobotę odbyło się w dużej sali dawnego gmachu szkoły realnej zamknięcie popularnego kursu weterynarji, urządzonego przez oddział tarnopolski Towarzystwa gospodarskiego. W kursie brało udział 56 włościan; uczył p. Kazimierz Deszberg, asystent lwowskiej akademji weterynaryjnej. Egzamin był świetnym dowodem, jaką włościanie ciągną korzyść z podobnych kursów.

* **Colosseum Therna.** Od dnia 16 stycznia sensacyjny program nowości. Wyścigi cyklistów na równi pochyłej trupy Hoods, sensacji teatru Alhambra w Londynie. Morcaschani, piękna królka, słynna śpiewaczka harytonowa Les 4 Colini's, tańce kinetoskopowe. Les 2 Cabiac's, akrobaci flegmatyczni. Lola Durban, subretka operetkowa. M Chromos, pozy i tańce polichromowe. Los Suarez, hiszpańscy tancerze. La petite Laurette, chanteuse franco napolitaine. Bioskop amerykański, 1) Syn marnotrawny, 2) Bramin i motyl, 3) Straż pożarna. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Zaproszenia na bal prasy** zostały już w przeważnej części rozesłane. Gdy jednak często, bądź skutkiem niedokładności adresu, bądź z winy posłańców pocztowych, zaproszenia balowe nie dostają się do rąk adresatów, przeto komitet balowy prosi uprzejmie wszystkich, którzy zaproszenia jeszcze nie otrzymali, a chcą uczestniczyć w balu prasy, aby zgłosili się wprost, za pomocą kartki korespondencyjnej do członka komitetu, p. Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka l. 10.

* **Komitet balu** kostjumowego Związku artystów, urzęduje cały dzień w sobotę dnia 1 lutego w Kasynie miejskiem. Początek balu jak zwykle o godzinie 9-tej wieczorem.

* **Wieczorek maskowy** odbędzie się w sobotę dnia 1 lutego b. r. na dochód funduszu Stowarzyszenia „Gwiazda" w sali własnej przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilet wstępu 3 korony od osoby.

* **Repertoar amatorskiego teatru ludowego miłośników sceny.** W sobotę dnia 1 lutego po raz pierwszy „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie", wodewil w 6 obrazach Danielewskiego. Muzyka Sonnenfelda.

W niedzielę dnia 2 lutego b. r. popołudniu „Karmaniol" operetka Moniuszki. Rozpocznie: „Przed śniadaniem", komedja Fredry. Wieczorem „Ulicznik paryski", komedja w 4 aktach z franc Rozpocznie: „Dobrodziej", sztuka Bolesławicza.

* **Na wieczorek wełniany,** który dzięki ruchliwości komitetu zabawowego zapowiada się nader świetnie, można nabywać jeszcze zaproszenia i bilety w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Łyczakowskiej l. 5, w godzinach od 6 do 9 wieczorem, a w dniu zabawy t. j. dnia 1 lutego b. r. przy kasie w sali „Domu narodnego".

* **Na rzecz Związku** katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych odstępuje p. Stanisław Gabryel, kupiec przy placu Halickim 10 prc dochodu brutto uzyskanego z wysprzedaży towarów po cenach zniżonych w dniach 31 b. m.: 1, 3, 4 i 5 lutego. Ze względu na cel, spodziewamy się, że publiczność zechce skorzystać ze sposobności zakupienia po zniżonej cenie towarów p. Stanisława Gabryela i przysporzy w ten sposób dochodu Związkowi.

Zmarli:

Na Wołyniu w majątku Rohuźna, zmarła dnia 24 stycznia b. r. Zuzanna z hr. Łosiów Radlińska, urodzona w 1810 roku, wdowa po ś. p. Albinie Gryf Radlińskim, a matka Adama Radlińskiego, właściciela Rohuźny i Marji, zakonnicy u SS. Franciszkanek we Lwowie. — Zwłoki złożone zostały w Miropolu na Wołyniu w grobowcu rodzinnym.

Felicja ze Stasickich Karolowa Madeyska, zmarła w Łańcucie w 62 r. życia

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (wznowienie) „Bracia Lerche", komedja w 3 aktach Adama Asnyka.

Jutro w piątek „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego Drugi i ostatni gościnny występ Charlotty Wyns primadonny opery komicznej w Paryżu i występ gościnny p. Eugenjusza Guszalewicza.

W sobotę „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

Repertuar teatru lwowskiego na najbliższy kwartał, przedłożony przez dyrektora Pawlikowskiego, komisji teatralnej, przedstawia się, jak następuje:

Dramat narodowy: „Bracia Lerche" Asnyka, „Horsztyński" Słowackiego, „Jeńcy" Rydla i „Bolesław Śmiały" Wojciecha Dzieduszyckiego

Dalej wystawione zostaną następujące utwory oryginalne: „Skapany Świat" Orkana. „Pogrzeb" K. Laskowskiego, „Na Marne" Rydla, „Piękna ogrodniczka" Krzywoszewskiego, „Sąsiadka" Rittnera, 3 jednoaktówki Tatarkiewicza („Królowa Bajka", „Msza majowa" i „W sieci satyra"), wreszcie sztuka lokalna „Na Łyczakowie" przez Domnika.

Sztuki klasyczne; „Amfitrion" Moliera, „Opowieść zimowa" Szekspira, „Cyklop" Eurypidesa (w przekładzie Kasprowicza).

Nowości z obcej literatury: „Paweł Lange" Björnsona (komedja polityczna), „Życie publiczne" Fabra, z repertoaru Antoina w Paryżu nowość sensacyjna „Przy telefonie" Lorda i „Sprawa" Kobylina (satyra na sądownictwo rosyjskie).

Oprócz tego wystawione zostanie „Małżeństwo Olimpji" Augiera,

Z oper wystawione zostaną w tym sezonie: „Holender" Wagnera, „Urvasi" Dłuskiego, „Wołodyjowski" Skirmunta, „Halka" i „Nowy Don Kiszot" Moniuszki, wreszcie „Mignon" i „Bal maskowy".

Z operetek w najbliższym czasie wystawioną zostanie rzecz oryginalna p. Bersona pt. „Pan Mecenas", „Weronika" Messagera, a prawdopodobnie także operetka ks Lubomirskiego, wystawiona przed kilkunastu dniami w jednym z teatrów paryskich.

Powyższy repertoar, tak korzystnie wyróżniający się z pomiędzy dotychczasowych, witamy ze szczerem zadowoleniem, życząc, iżby był wykonanym.

Nowe wydawnictwo. Z dniem 8 lutego zacznie wychodzić we Lwowie nowy tygodnik literacko-społeczny p. t. *Nasz kraj.* Pismo to ma przedewszystkiem uwzględniać interesy, jakoteż ruch umysłowy i społeczny naszych miast prowincjonalnych i stanowić ma rodzaj łącznika między obu stolicami krajowemi, a prowincją. Redakcję powierzył komitet wydawniczy p. Władysławowi Żelechowskiemu, cenionemu pracownikowi na polu ekonomiczno-społecznem.

Wyróżnienie artysty. W Pradze czeskiej, w „Rudolphinum", odbędzie się w miesiącu kwietniu b. r. wielka wystawa malarska. Do udziału w wystawie tej zaproszono, między innymi, także znanego malarza krakowskiego, Włodzimierza Tetmajera, z tem jednak, że obrazy jego, jakie nadeśle do Pragi, nie będą podlegały *jury* i że będą uważane za zaszczyt dla wystawy czeskiej. Wielce to jest pochlebne dla wyróżnionego artysty.

Opera.

(*Charlotta Wyns*).

W roli tytułowej w „Carmen" wystąpiła wczoraj nieznana dotychczas na naszej scenie, a poprzedzona głośną reklamą panna Charlotta Wyns, primadonna paryskiej opery komicznej.

Sława, jaka poprzedziła śpiewaczkę — przyznajemy — bezwarunkowo była usprawiedliwioną, ale... niegdyś. Artystka posiada niezaprzeczenie wielki głos, o znacznej skali; w tonach niskich dochodzący aż do sfery „contraltu". I te tony (niskie) rzeczywiście w licznych miejscach okazały się pięknymi zarówno w lirycznych „amoroso", jak i w chwilach o więcej dramatycznym charakterze. Jednak i te tony, zwłaszcza w przejściach do pozycyj wyższych, nie były wolne od rażących „Colpo di gola", t. uderzeń krtani, stanowiących wielką, a nie dającą się usunąć wadę u śpiewaczki. Poza tem technika śpiewu panny Wyns nie pozostawia nic do życzenia, głos jednak bardzo już nadwerężony, pozbawiony dźwięku i suchy, nie zdoła dzisiaj porwać słuchacza i zadowolić nawet nie bardzo wygórowanych wymagań. Mimo to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że głos panny Wyns posiadał niegdyś wszelkie cechy okazałości. Szkoda, żeśmy go wówczas nie słyszeli.

Co do gry scenicznej artystki, pozwalamy sobie zauważyć, że niekorzystne wrażenie zrobiła sama „aparitia" w akcie pierwszym i czwartym, z powodu niefortunnego ukostjumowania się. Natomiast w akcie drugim i trzecim „Carmen" była.. sobą. Panna Wyns zdołała wykazać znaczny zasób temperamentu scenicznego i jeszcze większą rutynę i pojęła swoją rolę w całem tego słowa znaczeniu — wybornie.

Inne partje pozostały w znanych, a niezmienionych obsadach.

Całość opery wypadła bez zarzutu, a publiczność wypełniająca teatr „po brzegi", nie szczędziła oklasków.

Największy wyraz uznania przypadł w udziale orkiestrze, która też na to w zupełności zasłużyła.

J. G.

Zawieszenie rosyjskiego orła na konsulacie.

Dziś o godzinie 10 rano, była ulica Kraszewskiego widownią niezwykłej sceny, nietylko we Lwowie jeszcze niebywałej, ale wogóle na świecie nader rzadkiej.

Oto, na domu konsulatu rosyjskiego zawieszono dzisiaj uroczyście nowe godło państwowe, w miejsce uszkodzonego, rzekomo w czasie manifestacyj, a właściwie po manifestacjach młodzieży.

O godzinie 10 rano, znalazła się na ulicy

Kraszewskiego kompanja honorowa 80 pp. Ulicę Kraszewskiego i część ogrodu Jezuickiego aż po główną aleję i ulicę Techniczną, odgraniczono silnym kordonem wojska, tak, że na całej tej przestrzeni Jezuickiego ogrodu i na całej ulicy Kraszewskiego, ani jednego cywilnego nie było człowieka. W bramach wszystkich kamienic przy ul. Kraszewskiego, ustawiono dozorców, którzy z domu absolutnie nikogo na ulicę nie wypuszczali.

Przed domem konsula, zjawili się wreszcie komendant placu jenerał Panatowski i dyrektor policji p. Schechtel w pełnych paradnych mundurach i stanęli obok kompanji honorowej. W tej chwili wyszedł z bramy swojego domu konsul rosyjski p. Pastoszkin w towarzystwie wicekonsula, obaj również w paradnych mundurach. Zamieniono wzajemnie ukłony, kompanja honorowa oddała przepisane regulaminem honory i czeladnicy ślusarza Weicha zawiesili na ścianie nową ciężką tarczę z wymalowanym na nim rosyjskim orłem, a nad nim cesarski rosyjski sztandar, na przygotowanem już wysokiem drzewcu.

W chwili, gdy sztandar zawisł na drzewcu, uderzyły bębny kompanji honorowej, a obecni salutowali sztandarowi.

Kiedy ślusarze ukończyli swą robotę i drabinę usunięto, generał Panatowski i dyrektor Schechtel, którzy przez cały czas tej uroczystości rozmawiali uprzejmie z konsulem i tegoż zastępcą, pożegnali go i odeszli.

Równocześnie odszedł konsul, poczem kompanja honorowa ustąpiła, a jej miejsce zajął szwadron huzarów i kompanja służbowa piechoty, tworząca dotychczas kordon w Jezuickim ogrodzie.

O godzinie pół do 11 ulica Kraszewskiego i cały ogród Jezuicki otworzono już dla publicznego ruchu. Tłumy publiczności gromadzą się na rogu ulic Słowackiego i Kraszewskiego, poszczególni zaś ciekawi ludzie przechodzą po pod konsulat i oglądają nową tarczę, która zgoła niczem od starej się nie różni.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 30 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej toczy się w dalszym ciągu dyskusja nad „szkolnictwem ludowem". Przemawiali pp. Kurz i Pernerstorfer. Podczas mowy tego ostatniego przyszło do żywej wymiany słów między nim, a drem Fuchsem.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 30 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych przyjęto ustawę o czasowem zawieszeniu importu zboża, w brzmieniu, uchwalonem przez senat. Następnie przystąpiono do obrad nad ustawą, dotyczącą ustanowienia czasu pracy w kopalniach. Za zgodą rządu uznano nagłość w traktowaniu tej sprawy.

Dep. Bassly przemawiał za 8-godzinnym czasem pracy. Dep. Guillan natomiast zwalczał ustanowienie 8-godz. dnia pracy dla górników, wyrażając przekonanie, że nie ma powodu, aby górników inaczej traktować, jak innych robotników.

Dep. Demain sądzi, że ustanowienie dnia pracy bez równoczesnego unormowania minimalnej płacy jest rzeczą nieodpowiednią.

Dep. Barrol, referent, zaproponował z kolei projekt ustawy, któraby zaprowadziła najpierw 9 godzinny czas pracy dla górników, po upływie 2 lat 8½-godzinny dzień pracy, a po dalszych dwóch latach 8 godzinny czas pracy. Po dyskusji, wniosek ustanowienia 8-godzinnego dnia pracy odrzucono 369 głosami przeciw 196.

Minister robót publicznych Baudin oświadcza, że rząd zgadza się na wniosek referenta Barrola.

Paryż 30 stycznia. Na końcu wczorajszego posiedzenia izby deputowanych przemawiał jeszcze p. Aguard, który nazwał ustawę o dniu pracy według wniosku referenta — zamachem na pracodawców, poczem odroczono dyskusję nad tą sprawą do następnej środy.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 30 stycznia. Wobec postawionego przez centrum w parlamencie wniosku w duchu tolerancyjnym postawili socjaliści inny wniosek, domagający się zniesienia nauki religji we wszystkich szkołach państwa niemieckiego.

Berlin 30 stycznia. Parlament niemiecki obradował wczoraj w dalszym ciągu nad t. zw. wnioskiem tolerancyjnym centrum, domaga się wydania ustawy państwowej, zapewniającej wolność religijną w Niemczech. Po przemówieniach kilku posłów dyskusję zamknięto.

Dziś będzie się toczyła rozprawa nad nowelą wódczaną.

Berlin 30 stycznia. W komisji dla taryfy celnej sekretarz stanu hr. Posadowsky zwalczał wniosek agrarjuszy w sprawie żądania dowodu pochodzenia towarów. Mowca wskazał, że wniosek ten wywołał w państwie największe zaniepokojenie i tylko utrudnia dalsze rokowania, sekretarz stanu przedłada wniosek pośredniczący i prosi agrarjuszy, aby swój wniosek cofnęli.

W komisji budżetowej parlamentu niemieckiego p. Müller omawiał onegdajszy artykuł wstępny *Vorwärtsu* o rzekomem przygotowaniu nowego przedłożenia flotowego ze strony rządu niemieckiego. W artykule tym wydrukowano też rozporządzenie sekretarza stanu urzędu marynarki. Sekretarz stanu dla marynarki Tirpitz stwierdza, że ogłoszone rozporządzenie jest autentyczne i ubolewa z powodu niedyskrecji a właściwie kradzieży z tajnych aktów. Zresztą rozporządzenie to nie zawiera nic nowego i jest tylko konsekwencją stanowiska rządu w obec ustawy flotowej. Sekretarz stanu odczytuje następnie, dla wyjaśnienia, mowy wygłoszone 6 czerwca 1900 w parlamencie niemieckim, w kwestji dalszego traktowania tej części ustawy, którą parlament w pierwotnem brzmieniu przedłożenia odrzucił. Z kolei niektórzy mowcy wskazywali na to, że rozporządzenie ogłoszone przez *Vorwärts* nie zawiera nic zastraszającego i że zresztą zależy to od decyzji parlamentu, czy przyzwoli środki finansowe na wykonanie tych planów flotowych.

Berlin 30 stycznia. Z powołaniem się na wczorajszy artykuł *Vorwärtsu* zawierający rozporządzenie sekretarza stanu dla marynarki, ogłasza *Nord. Allg. Ztg.* dosłowną treść tego zarządzenia i pisze: Rozporządzenie to poleca departamentom i oddziałom urzędu marynarki przedsięwzięcie robót przedwstępnych dla mającego być w zimie r. 1904 na 1905 wniesionem przedłożenia w sprawie wybudowania tych okrętów, których budowę pierwej odrzucono. Nie ma w tem nic nowego, albowiem reprezentant rządu w przemówieniu swem z okazji ówczesnego przedłożenia flotowego zapowiedział przecież przedłożenie dodatkowe.

Rocznica zgonu śp. arcyks. Rudolfa.

Wiedeń 30 stycznia. Cesarz udał się dziś rano do grobowców w krypcie Kapucynów i modlił się przy trumnie arcyksięcia Rudolfa i cesarzowej Elżbiety, poczem powrócił do Burgu.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 30 stycznia. Sekcja ekonomiczna rady miejskiej uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wniosek radnego Seinfelda, aby gmina przyspieszyła o ile możności budowę miejskiej elektrycznej stacji, ponieważ ceny metalu i maszyn są obecnie niższe i ponieważ konsumenci prywatni domagają się coraz więcej oświetlenia elektrycznego.

Sprzeniewierzenia.

Kraków 30 stycznia. Przed zwyczajnym trybunałem karnym toczy się dziś ciekawa rozprawa przeciw Józefowi Majewskiemu, byłemu ekonomowi i agentowi rozmaitych towarzystw asekuracyjnych np. „Victoria" w Berlinie i zastępcy różnych firm bankowych peszteńskich, berneńskich, bazylejskich itp. Majewski oskarżony jest o 15 faktów sprzeniewierzenia, skwalifikowanych jako zbrodnie sprzeniewierzenia i o 4 fakty przekroczenia przez oszustwo.

Sprzedawał on losy zagraniczne na raty, zbierał ubezpieczenia życiowe itp. a pobranych rat itp. nie odsyłał do wzmiankowanych banków, lecz zatrzymywał dla siebie. Obwiniony twierdzi, że pobrane kwoty miał zamiar zwrócić, nie posiada jednak żadnego majątku. Na większą stratę naraził jednego z tut. zegarmistrzów. Wyrok zapadnie po południu.

Kraków 30 stycznia. W tut. sądzie karnym odbyła się dziś rozprawa przeciw Wojciechowi Kramarczykowi wójtowi z Ciężkowic, o sprzeniewierzenie 18 koron. Z rozprawy okazało się, że nietylko nic nie brakło w kasie gminnej, lecz nawet było o 19 kor. 19 hal. więcej. Świadectwa urzędowe wystawione wójtowi brzmiały jak najlepiej. Trybunał uwolnił wójta,

O prawa wyborcze kobiet.

Kraków 30 stycznia. Wczoraj w czytelni kobiet wygłosiła p. Bujwidowa odczyt o nowym statucie miejskim wobec praw kobiet. Prelegentka zaznaczyła, że nowy statut nietylko nie przyznaje żadnych praw, ale nawet istniejące dotychczas ograniczył. Kobiety będą czyniły kroki o pozyskanie praw wyborczych.

Aresztowania emigrantów.

Kraków 30 stycznia. Dziś przytrzymano tu 11 emigrantów. Prowadzili ich dwaj naganiacze: Dym Natan żyd z Liska i Tomasz Ciołek z Głogowa.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 30 stycznia. Biuro Reutera donosi, że nota rządu holenderskiego nie zawiera żadnej propozycji pokojowej, tylko pewne przedstawienie, mające na celu podanie środków i dróg do rychłego zakończenia wojny. Uważają tu za wątpliwe, czy krok ten odniesie pewne rezultaty, póki Boerowie nie poczynią sami pewnych kroków, dowodzących, iż pragną rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Kronika z ostatniej chwili.

Bankructwo „Zdrowia". W sprawie fabryki „Zdrowie" otrzymaliśmy następujące pismo: W sprawozdaniach z walnego zgromadzenia członka fabryki wody sodowej „Zdrowie", odbytego dnia 27 b. m., wciągniętą została w dyskusję osoba syndyka dra Ungara, co powoduje mnie do następującego wyjaśnienia: Komisja wybrana z łona poprzedniego walnego zgromadzenia zarzuciła między innemi dyrektorowi drowi Lindemu, iż zawarł niekorzystny kontrakt kupna fabryki z Pordesem. Pod słowem „niekorzystny" miała komisja na uwadze wygórowaną cenę kupna fabryki i niedogodne termina płatności, wcale zaś nie miała na myśli konstrukcji prawnej kontraktu, która w tym wypadku jest zupełnie obojętną Nieusprawiedliwioną więc była obrona dra Lindego, który twierdził, że kontrakt ten sporządzony został w kancelarji adwokata dra Ungara i w ten sposób usiłował choć pozornie część winy zrzucić ze siebie.

Pominąwszy bowiem tę okoliczność, że wbrew twierdzeniu dra Lindego, kontrakt ten, jak to stwierdzonem zostało, w kancelarji dra Ungara nie został sporządzony — to jasną jest rzeczą, iż oznaczenie wysokości ceny kupna i terminu płatności — należy wyłącznie do kontraktujących stron, a nie do adwokata, którego zdaniem jest tylko wolę stron spisać i ułożyć we formę prawną. Winę więc w tej sprawie ponoszą wyłącznie tylko kontraktujące dyrektorowi. P. drowi Ungarowi jako syndykowi Towarzystwa komisja nie ma nic do zarzucenia. Referent komisji śledczej *Stanisław Grussecki.*

Rozmaitości.

Z dworu angielskiego. Król Edward postanowił, że większość przyjęć zwanych „drawing-room" zastąpiona będzie przez nazwę „cour". Różnica polega na tem, że gdy pierwsze odbywają się popołudniu, ostatnie — wieczorem. Rzadkim już tedy będzie dla Londyńczyków widok setek pań dekoltowanych, które w zimne popołudnie marcowe czekają kolei swojej u wejścia ddo pałacu Buckingham. *World* zapewnia, że król nie ma zamiaru wskrzeszania zwyczaju, polegającego na całowaniu w policzek każdej, pierwszy raz u dworu przedstawionej damy. — Na uroczystości koronacyjne spodziewany jest w Londynie istny najazd miljarderów amerykańskich, którzy już dzisiaj ofiarowują bajeczne ceny za miejsca w Westminsterze. Jednakże będzie można pomieścić tam tylko 1200 osób, a i na tę potrzebne są znaczne przeróbki. Celem ich wykonania, katedra będzie zamkniętą przez trzy miesiące. Wszystkie większe hotele są już na czerwiec zamówione; w wytwornych dzielnicach miasta jak „Park Lane", „Belgravia" domy umeblowana są wynajęte Amerykanom za 4000—5000 fst. Co się tyczy samej uroczystości, przyczynia ona urządzającym nieprzewidziane trudności. Wielki mistrz ceremonji, ks. Norfolk, właściwy „impresarjo" tego wielkiego widowiska, jest katolikiem, niebrak również katolików wśród wysokiej arystokracji angielskiej. Tymczasem prastara formuła koronacyjna, ogłaszana podczas obrządku religijnego, zawiera ustęp, który może dotknąć katolików. Ztąd kłopot niemały; rozpoczęto jednak starania, żeby nakłonić kler anglikański do złagodzenia owego ustępu.

Akademia kobiet. Z zapoczątkowania Adolfa Brissona, jeden z dzienników paryskich zarządził między czytelnikami swymi ankietę w sprawie założenia akademji kobiet. Głosujący mieli wymienić 40 kobiet, które uważaliby za godne wyboru do przyszłej akademji, a mianowicie pięć monarchiń, lub księżnych, 16 literatek, kobiet uczonych, lub filozofek, cztery kobiety dobroczynne, dwie kompozytorki, pięć malarek i rzeźbiarek, ośm śpiewaczek i aktorek. Ankieta dała wynik następujący: królowa holenderska Wilhelmina (5212 gł.), włoska królowa-wdowa, hiszpańska królowa regentka, królowa rumuńska, pani Adam, pani Alfonsowa Daudet, Gyp, panie: Klementyna Royer, Rostand, Daniel Lesueur, księżna Uzès, pani Kamillowa Flammarion, Berta v. Suttner, panie: Arvède Barine, Séverine, Jane Marni, panna Łucja Faure, Sara Bernhardt, Réjane, Julja Bartet, Adelina Patti, Marja Laurent, Eleonora Duse, Emma Calvé, Ellen Terry itd. — Podobne „głosowania powszechne" sprawiają wyborcom i wybranym wielką przyjemność i mają tę zaletę, że są bardzo nieszkodliwą rozrywką.

Światło elektryczne bez drutu. Naturalnem następstwem telegrafu bez drutu stało się obecnie światło elektryczne, wytwarzane bez tego przewodnika. Rezultaty te osiągnął inżynier angielski, Amstrong, w Londynie. Doświadczenia, czynione przez niego w ostatnich dniach, świetne dały rezultaty: lampa elektryczna paliła się równo i silnie, otrzymując prąd bez pomocy drutu z oddalonej o 5 mil ang. miejscowości. Amstrong, uważając ziemię jako przewodnik, stale posiadający elektryczność, wykombinował prąd o niskiem ciśnieniu z wyładowaniem w kierunku wyższym baterji ruchomej. Ta ostatnia posiadała razem 8 wolt, prąd zaś był słabszy o 1 ampera. Odkrycie to uczyni gruntowny przewrót w całym systemie dotychczasowego oświetlenia elektrycznością.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 30 stycznia.

(*fr.*) Piętno obrotom na naszej giełdzie nadaje w tym tygodniu gwałtowny spadek kursu akcyj Towarzystwa alpejskiego. Od soboty do dziś spadły one prawie o 40 koron, gdyż w sobotę płacono za nie po 404, a dziś chwilami nawet po 365 nie można było znaleść kupca na nie. Powodem tego spadku jest zamiar rady zawiadowczej Towarzystwa alpejskiego powiększenia kapitału akcyjnego tego przedsiębiorstwa o 18 miljonów koron przez emisję 60 tysięcy nowych akcyj. Oczywiście te nowe akcje musiałyby uczestniczyć w przyszłych dochodach Towarzystwa alpejskiego, a zmniejszyłyby dywidendę od starych akcyj. Spadek kursu alpinów udziela się częściowo także innym walorom żelaznym. Natomiast w bankowych i kolejowych akcjach tendencja jest dosyć silna. Wielką radość sprawiło na giełdach oświadczenie Balfoura, iż rząd holenderski uczynił jakieś propozycje dotyczące zakończenia wojny w południowej Afryce.

— **Wiedeń** 30 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 99 do 10 —, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 8·33 do 8 34, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 70 do 5 71, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 82 do 7·83, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12 60; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 30 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 75 do 9 76, na październik od 8 45 do 8 47; żyto na kwiecień od 8 09 do 8·10; owies na kwiecień od 7 54 do 7 55. kukurydza na maj od 5·39 do 5·40; rzepak na sierpień od 12·25 do 12 35. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie silne. Pogoda łagodna.

Wiedeń 30 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Renta majowa 100 90 Węg. renta koronowa 96 85, Akcje austr. zakł. kred. 669 —, Akcje węg. zakł. kred. 683·—, Akcje Anglobanku 264·—, Akcje Unionbanku 559 —, Akcje Bankvereinu 455·—, Akcje Länderbanku 424 —, Akcje kolei państw. 673 50, Lombardy 79 25, Akcje kolei Elbethal 455 —, Akcje fabryki broni 315 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 385 50 Akcje Rima Muranji 494·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.485, Losy tureckie 105·35 Ruble 252 75 Usposobienie silne.

Berlin 30 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 210 50, Tow. dyskontowe 189 —. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. S. Puszet z Krakowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. Hr. F Czosnowski z Sądowej Wiszni. A. Kobylański z Krakowa. J. Węgliński z Królestwa Pol. R. Szawłowski z Barysza. B. Buzdigan, M. Chyliński, dr. J. Kader, M. Polewski, K. Klęcki z Krakowa. A. Trzecieski z Krosna. A. Karallioli z Jass. O. Wiktorowa z Czudca.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedroyć z Lubaczy Król. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. W. Czaykowski z Bóbrki. J. Podlewski z Czerniłowa. W. Stanek z Kulawy. S. Feistein z Hamburga. S. Agopsowicz z Błażwi. Dr. W. Jabl z Jarosławia. J. Cienski z Olejowa. Z. Foltański z Krakowa. Dr. W. Schätzel z Brzeżan. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. H. Sauerteich z Białej. G. Koblicha z Pragi.

N E K R O L O G J A.

†

Karolina Anna z Gazdów

I-v. Malinowska II-v. Struszkiewiczowa

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 29 stycznia br. przeżywszy lat 51.

Pogrzeb odbędzie się dnia 31 stycznia b. r. o godz. 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 17 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z siostrą, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Zakład pog. „Stella" K. Słotołowicza Wałowa 11.

Teatr lwowski
a miejska komisja artystyczna.

II.

Przystępując do oceny artystycznej działalności teatru, komisja miejska stwierdza przedewszystkiem powszechne zainteresowanie, jakie obudził p. Pawlikowski do sceny zarówno w prasie, jak i wśród ogółu publiczności. Twierdzenie to jest zupełnie słusznem, o ile odnosi się do sporadycznych okresów w roku ubiegłym. Mówię w tej chwili o dramacie i komedji. Były istotnie chwile wielkiego zainteresowania się w pierwszych tygodniach, ale bardzo rychło zapał ów gasł na całe miesiące, gdy dyrekcja „chcąc wyćwiczyć personal", urządziła z teatru rodzaj szkoły dramatycznej i wystawiała dzień po dniu sztuki ograne i rzeczywiście wyłącznie na preparację aktorów obliczone. Teatr, pobierający drogie ceny za wstęp, nie może być szkołą dramatyczną, więc też w tym okresie świecił pustkami i przynosił straty, bo nie odpowiadał swemu zadaniu. Ocknięto się później z drzemki i znowu rozbudzono zainteresowanie, wprowadzając na scenę szereg rzeczy nowych. Ale i tym razem kierownictwo zniechęciło i krytykę i znaczną część publiczności pewną jednostronnością, jakby tendencją repertuaru, bo dobierało utwory z tej literatury, która najmniej przypada do smaku i potrzeb moralnych naszego społeczeństa.

Od czasu do czasu, jak „lucida intervalla" pojawiały się sztuki, których mogły słuchać rodziny polskie i wówczas rosło zainteresowanie. Sztuki takie miały też powodzenie i „robiły kasę", że wspomnę: „Wesele" Wyspiańskiego (16 razy), „Romantycznych" (19 r.) „Zaczarowane koło" Rydla (19 r.), „Nawojkę" Rossowskiego (8 r.), „Odrodzenie" Schönthana i Ellfelda (6 r.), „Naszych najserdeczniejszych" Sardou (6 r.), „Blagierów" Bałuckiego (5 r), „Czerwoną togę" Brieux'a (4 r.), „Baśkę" Glińskiego (5 r.), „Z dobrego serca" Rydla (5 r.) i t. p. Dyrekcja miała sposobność rychło przekonać się o smaku publiczności i kierując nim należycie, mogła uniknąć niedoboru. Ale stało się inaczej. Postanowiono „coute que coute", smak ten odmienić i skierować go ku „Złotym runom" i tym podobnym „sztukom", pozbawionym i sztuki i poezji, a obrażającym uczucia etyczne i deprawującym społeczeństwo. Na tej drodze i teatr tracił swe wysokie dostojeństwo i kasa musiała cierpieć.

Wbrew zdaniu komisji, która widocznie nie czytuje sprawozdań prasy, twierdzę, iż dzienniki przez cały okres ubiegły zaznaczały stale niezdrowy kierunek repertuaru; a nie zawadzi przypomnieć, że nawet w radzie miejskiej podnosiły się przeciw niemu głośne protesty. Trzeba przeto, bądź co bądź, pewnej odwagi cywilnej, ażeby na podstawie takiego doboru sztuk twierdzić — jak to czyni komisja — iż scena nasza „jest przybytkiem sztuki, która wywołuje w widzach zadowolenie artystyczne, wpływa dodatnio na kulturę społeczeństwa..., „służy sztuce swojskiej, rodzimej"...

Co do ostatnich wyrazów, to komisja pod sztuką „swojską" rozumie jedynie fakt, że wystawiono szereg utworów młodych pisarzy polskich. Natomiast ani jednem słowem szanowna komisja lwowskiej rady miejskiej nie wspomina o tem, że w uprawianiu tej swojskiej sztuki, jakby z rozmysłu, unikano pilnie kierunku narodowego. Teatr narodowy, a bez narodowego kierunku, prawie jedyna wielka scena w Polsce, która powinna i może być szkołą narodowych uczuć, a zadania tego nie spełnia — i na dobitkę: komisja z ojców miasta złożona, która zgoła tego braku nie widzi — to jednak objaw równie znamienny, jak — bardzo bolesny! Przypomnijcież sobie, zacni pp. komisarze, że oprócz jednego jedynego utworu „Kościuszko pod Racławicami", którym poprostu zapychano luki repertuaru, przez cały rok Boży nie wystawiono ani jednej popularnej, na szeroki ogół obliczonej sztuki patrjotycznej! Uprzytomnijcie sobie, panowie, w jak niejasny, niby wstydliwy sposób, a niechętnie obchodzono rocznice narodowe. Wszelkie upominania się i prośby recenzentów odbijały się, jak groch o ścianę, od opornego stanowiska dyrekcji. I o tem wszystkiem sprawozdanie „zadowolonych artystycznie" pp. komisarzy nie znajduje ani jednego słowa do powiedzenia!

W tem, co powiedzieliśmy wyżej, spoczywa więcej i głębszych przyczyn finansowego niepowodzenia całorocznej kampanji, aniżeli w drobnostkowych i błahych spekulacjach rachunkowych komisji. A jednak, to jeszcze nie wszystko.

Nie zauważyła tego komisja, ale zauważyła publiczność, że wogóle w układzie repertoaru panuje u nas jakaś dorywczość, jakiś chaos, który nie może pozostać bez wpływu na kasę. Upływały całe tygodnie na wystawianiu w kółko słabszych dzieł starego Fredry aż do znużenia; mieliśmy także okresy, gdzie znowu „operowano" i „operetkowano" dzień po dniu razy kilkanaście, jak gdyby w chęci wyczerpania publiczności muzykalnej. Byli artyści, których całymi miesiącami nie wprowadzano na scenę, posługując się natomiast stale pewnem gronem innych, co chyba ani publiczności nie nęci urozmaiceniem, ani „uczniom szkoły" nie wychodzi na dobre. Z tą dorywczością i jakimś brakiem uregulowanego gospodarstwa szła w parze reżyserja. Czasami zrywał się drzemiący lew i wówczas mieliśmy arcydzieło studjów scenicznych; ale znowu usypiał i „młóciło się", jak kto chciał... Doszło przecie do tego, że prasa, chcąc zareklamować jaką sztukę, musiała donosić, iż tym razem jej wystawieniem kieruje p. Pawlikowski. A gmina, oddając teatr, słyszała zapewnienie, iż p. Pawlikowski będzie stałym kierownikiem artystycznym.

Ażeby już wyczerpać wszystko, nie mogę pominąć jeszcze jednej okoliczności, która dała się we znaki kasie przedsiębiorstwa, a nie zwróciła na siebie uwagi komisji. Jest nią prawdziwie wielkopańska rozrzutność, wybuchająca wprawdzie od czasu do czasu dla pewnych sztuk, ale nie pozostająca w należytym stosunku z dochodami. P. Pawlikowski, dusza pełna fantazji i artystycznego zapału, a przytem człowiek zamożny, może imponować wydatkami na liczny personal, na telegraficznie sprowadzane nuty, utensylja itp., ale w takim razie komisja nie ma podstawy do żądania specjalnych ofiar ze strony gminy.

Wytknąwszy otwarcie i bez ogródek usterki zarówno finansowej, jak i artystycznej gospodarki teatralnej w roku ubiegłym, pragniemy jednak, iżby nas nie rozumiano mylnie. U nas, niestety, motywów wszelkiej polemiki chętnie szuka się w osobistej sympatji, lub antypatji. Aby w tym wypadku zapobiedz krzywdzącym nas domysłom, stwierdzamy uroczyście, że mając wyłącznie dobro i rozwój sceny naszej na celu, nie powodujemy się żadnymi względami ubocznymi, a tem mniej już jakąkolwiek animozją do osób.

P. Pawlikowski jest człowiekiem wysokiej inteligencji, estetykiem wykwintnym, pełnym fantazji i artystycznego smaku. Jakkolwiek silna jego wola posiada więcej cech upornej jednostronności, aniżeli równomiernej wytrwałości, to jednak twierdzę stanowczo, że w danych stosunkach jest on dla Lwowa wysoce pożądanym dyrektorem teatru, jednak pod warunkiem: jeżeli położy rękę na pulsie polskiego społeczeństwa.

Mówiąc nawiasowo, nie pojmuję wogóle, po co ta parada z komisją, jak nigdy nie zrozumiem stanowiska gminy, która, wybudowawszy przybytek „sztuce narodowej," pragnie na tej narodowej sztuce robić finansowe interesy, ażeby nimi załatać dziury w gospodarce miejskiej. Istnienie komisji, osłabiające powagę i swobodę ruchów dyrektora, oraz dziwny stosunek gminy, zarobkującej wraz z dyrekcją na „sztuce narodowej," mają ten tylko skutek, że nie wiadomo, kogo czynić odpowiedzialnym za kierunek sceny i że obciążają budżet teatru rozmaitymi buchalterami, dozorcami i t. p. (Kosztowało to w jednym roku 11.286 koron!). Ta dwoista gospodarka może mieć wartość dla tych, co pragną łudzić radę miejską widokami, iż prędzej, czy później teatr będzie niósł gminie takie zyski, (proszę mi teatr taki pokazać!), iż pokryje rozmaite niedobory funduszów miejskich; ale najmniejszej nie ma wartości ani dla sztuki, ani dla kasy.

Rok ubiegły, przedstawiony w oświetleniu komisji, przekonywa chyba dokumentnie o prawdziwości tego twierdzenia. Komisja rządziła się za kulisami, dyrygowała służbą i nareszcie wystąpiła z entuzjastycznym hymnem pochwalnym, iż wszystko, co było, było znakomite, niezrównane, a scena lwowska jest pierwszą i niedoścignioną! Zamiast relacji o kierunku i osiągniętem zadaniu moralnem „sceny narodowej", sprawozdanie przynosi nam parę banalnych ogólników pochwalnych i — alfabetyczny wykaz wystawionych sztuk, bez najmniejszego sądu, bez żadnego systemu. O ile ta komisja wpływała na gospodarkę finansową, ile zasług położyła, że teatr był takim, a nie innym, o tem napróżno szukałbyś wiadomości w relacji. Tymczasem jedni twierdzą, że komisja nic nie robiła, jeno przypatrywała się z loży, jak „kował kuje gwoździe"; inni zaś, że komisja była — parasolem dyrekcji wobec rady miejskiej i publiczności...

A jednak, skoro już była komisja, to — świadoma swego zadania i odpowiedzialności — mogła zapobiedz niejednemu wyrzuceniu grosza za okno, niejednemu zamętowi i niejednemu błędowi, jakie miewały miejsce w kierownictwie sceny. Jeżeli tak się nie stało, to winna wobec społeczeństwa przedewszystkiem komisja, której członkowie wzięli na siebie obowiązek mężów zaufania ogółu, — a nie dzierżawca teatru.

Jednostka, chociażby tak wysokiej inteligencji, jak obecny dyrektor, nie zdoła uniknąć stronniczości w poglądach, zwłaszcza, znalazłszy się na obcym terenie i wobec takiego ogromu różnorodnej pracy, jaki przedstawia nasz teatr. Komisja rady miejskiej przy boku p. Pawlikowskiego, który, jak mało kto, umie podnieść artystyczny poziom sceny, — nie odpowiedziała swemu zadaniu i nie dziwię się, że — wobec poczucia odpowiedzialności własnej — przychodzi dzisiaj przed reprezentację miasta nie ze sprawozdaniem bezstronnem, o tem, co było dobre, a gdzie tkwią usterki, ale raczej z obroną adwokacką wszystkiego, co było. Nie dziwię się, powtarzam, bo nie dyrektora teatru, ale własnych broni — zaniedbań.

Kl. K.

(3)

TAJEMNICA LODOWCA.

(Dokończenie).

Pewnego dnia jednak, gdy promienie słońca wyjątkowe ciepło zsyłały na ziemię, surowa, jak widmo blada postać ukazała się na balkonie. Tagmer, ujrzawszy ją uciekł do swej chaty.

...A Lodowiec przysuwał się coraz bliżej.

Na miejsce pierwszych, wskutek odwilży roztopionych piramid, schodziły wyższe, by po pewnym czasie również się roztopić, nie bez poprzedniego jednak zdobycia szmatu ziemi. Dziesięć wiosen jeszcze przeszło, zanim srogi zaborca doszedł do chaty Ulryka; wreszcie uderzył o wątłe podwaliny.

Dziewięćdziesiąt lat, z których sześćdziesiąt w ostatecznej nędzy, pochyliły barki tego niedyś olbrzyma; oczy jego były zapadłe, powieki czerwone, twarz pokryta gęstą siecią zmarszczek, śnieżno-białe włosy długie, ale rzadkie.

Z radością usłyszał pierwsze uderzenie lawiny o mur swego mieszkania; sądził, że znajdzie grób pod gruzami chaty, że wreszcie nadszedł kres jego cierpień!

Lecz widok miejscowości, nagłej uległ zmianie.

Góra lodowa ponownie stanęła w swym pochodzie i pod wpływem promieni lipcowego słońca, prędko poczęła się roztapiać.

. . . .

Pewnego poranku, Ulryk jak szalony począł biedz ku wiosce, potykając się na każdym kroku, gdyż słabe, bezwładne nogi ledwie unieść go zdołały.

Biegając przez ulice Grindelwaldu, krzyczał z całych sił;

— Pan Schuchman powrócił... pan Schuchman powrócił!...

Przed hotelem Grand Moine, będącym w posiadaniu wnuków owczesnego właściciela, towarzystwo wycieczkowiczów, siedząc na mułach, opsypało go żartami.

Wyglądał bo samej rzeczy dziwacznie. Broda i włosy w nieładzie, oczy pełne łez, usta otwarte w uśmiechu szczęścia.

On jednak, na nic nie zważając, powtarzał bez przerwy;

— Pan Schuchman powrócił!... pan Schuchman powrócił!...

Otoczyli go ludzie i jęli się pytać, kim był ten pan Schuchman, będący powodem tak żywego wzruszenia starowiny.

Lecz Tagmer, nikomu nie dając odpowiedzi, biegł jak szalony; wreszcie zatrzymał się przed domkiem wygodnym, choć widocznie już nieco starszego pochodzenia.

Stanąwszy pod oknem, począł wołać:

— Panie sędzio!.. panie sędzio!...

Wszelkie objaśnienia, że sędzia, obecnie urząd ten sprawujący, tu nie mieszka, okazały się daremnemi.

Ulryk powtarzał wciąż:

— Skoro wam mówię, że to mój sędzia!...

Po kilku chwilach w otwartem oknie ukazała się postać sędziwego starca.

— Dzień dobry, panie sędzio... To ja, Ulryk Tagmer... Przyjdź pan, proszę, natychmiast.. trzeba przyjąć pana Schuchmana.

Dawniejszy urzędnik starał się zebrać wspomnienia.

W oczach jego odbił się wyraz smutku.

— Przypominam sobie te nazwiska — rzekł z westchnieniem — i wszystko jasno widzę przed sobą. Nie rozumiem jednak znaczenia słów waszych.

— To ja je panu sędziemu objaśnię... Podwaliny Dolnego Lodowca poczęły topnieć i pan Schuchman... pan sędzia sobie przypomina... pan Schuchman?... ten, co zginął na wycieczce, w którą się wybrał ze mną... z Ulrykiem Tagmerem?...

— Tak, wiem — odrzekł sędzia poważnie.

— Dolny Lodowiec, porywając go ze sobą, uniósł go aż do samych drzwi mego domu... Leży tam z gołą głową... poznałem go natychmiast.. Prędko, panie sędzio, na miłość Boga, prędko!...

Mimo wrażenia, wywołanego tą nieprawdopodobną wiadomością, staruszek jeszcze się wahał.

— Pan Schuchman!... — powtarzał machinalnie — Ulryk Tagmer!.. czegoż te widma chcą odemnie?

I przypominał sobie wszystkie szczegóły tej sprawy, wraz z innemi okolicznościami, żadnego z nią nie mającemi związku.

— Muszę zobaczyć! — rzekł wreszcie — poczekajcie na mnie! Idę!

Usunąwszy na bok służącą, której pełne niepokoju i uszanowania gderanie słychać było aż na ulicy, włożył na głowę swój odwieczny, jedwabny kapelusz, wziął laskę ze srebrną gałką i wyszedł.

— Prowadź mnie — rzekł do Ulryka.

— Zapewne, zaprowadzę pana — zawołał Tagmer — tak, zaraz pana zaprowadzę!

Blada twarz jego rozjaśniła się uśmiechem szczęścia; kilkakrotnie powtórzył tak miłe pieszczący wyraz, który dla niego publicznej równał się rehabilitacji.

Nie patrząc na swego towarzysza, nie zważając na pytania, które mu zewsząd zadawano, Ulryk puścił się w drogę krokiem pewnym, szerokim, prędkim, dawnym swym krokiem przewodnika po górach.

Świadkowie tego wypadku towarzyszyli im, pełni ciekawości; ale z trudnością tylko tłum ożywiony zdołał dotrzymać kroku dwom starcom, z których każdy tak odmienny przedstawiał widok. Stulecie, które przeżyli, zgiąwszy plecy biedaka, bardziej jeszcze wyprostowało dumną postać sędziego.

Stanęli dopiero w miejscu, wskazanem przez Tagmera ruchem rozkazującym.

Przed nimi, w rozpadlinie, wśród wstęg błota i białawych brud, leżała, otoczona lodem, zsiniała głowa martwego mężczyzny.

Zimno, nie dopuszczając rozkładu, zachowało kształty; nawet młodość; jasnobląd bokobrody okalały twarz niezmienioną.

Ulryk Tagmer, wstrząsając motyką, zabrał się do roboty. Pracował niezmordowanie, duże bryły lodu leciały na wszystkie strony.

Niebawem ukazał się oczom obecnych trup mężczyzny, wyciągnięty prosto jak w trumnie.

Ulryk zwrócił się do sędziego.

— Panie sędzio, — rzekł — niech pan sam przeszuka kieszenie.

Sędzia, posłuszny każdemu słowu Tagmera, w milczeniu rozkaz wykonał.

Palce jego zagłębiły się w sztywne otwory zamarzłego ubrania i wyciągnęły po kolei: pęk kluczy, nieco drobnych pieniędzy, sakiewkę napełnioną złotem i zegarek z inicjałami R. S. Wszelka wątpliwość była wykluczona; trup ten był trupem bankiera Rudolfa Schuchmana, zaginionego przed sześćdziesięciu laty!

Ulryk Tagmer, wyprostowany, odzyskał na chwilę dawną swą olbrzymią wysokość.

— Czy pan jeszcze wierzy, że jestem złodziejem? Miałbyś serce teraz powtórzyć to wobec wszystkich?

Pod wrażeniem tych słów, z wielkim wypowiedzianych spokojem, sędzia się zachwiał i byłby bezwładny runął na ziemię, gdyby nie pomoc dwu osób, które go pochwyciły.

Ochłonąwszy z przerażenia, zwrócił się do publiczności, nie zdającej sobie jasno sprawy z tego, czego była świadkiem.

— Biedny Ulryku Tagmer! — zawołał. — Niestety! sądziłem, że zamknę oczy w spokoju. Wczoraj jeszcze byłbym umarł, mając sumienie czyste, żadnym nie obciążone wyrzutem. Teraz straciłem spokój na ostatek dni swoich... Ulryku! czas już nie do nas należy, tutaj więc, wobec tych szczątków, które Opatrzność na świadka twej niewinności zachować raczyła, na klęczkach cię błagam. Przebacz mi!... Czy pozwolisz, bym cię ucałował!

— O, panie sędzio! — rzekł Tagmer zmieszany, rzucając się w otwarte ramiona sędziego.

Lecz biedak był niezręczny i łachmany jego splamiły biały, świeżo wykrochmalony kołnierz drugiego starca.

. . . .

— Ale, — spytał sędzia po chwili, — jedną rzecz mi objaśnij: dlaczego nie starałeś się usprawiedliwić?... Powinieneś był się bronić.., gniewać... oburzać...

— Ha! cóż miałem robić? — odrzekł Ulryk Tagmer. — Byłem zawsze ogromnie nieśmiałym. I wierzaj mi pan, panie sędzio, że nieśmiałość ta niejednej krzywdy w mem życiu była przyczyną!

L. W. Kr. 517|1902.

Ogłoszenie Konkursu.

W celu nadania pięciu posagów po (550) pięćset pięćdziesiąt koron z fundacji Szczepana Zaremby Skrzyńskiego na wyposażenie pięciu panien szlacheckich ogłasza się niniejszem konkurs.

Posagi te zostaną nadane w roku bieżącym pięciu wychodzącym w tym roku za mąż uczciwym pannom pochodzenia szlacheckiego, religii chrześcijańskiej, zrodzonym w prawem małżeństwie z ojca wylegitymowanego szlachectwem polskiem w metrykach szlachty galicyjskiej. Ubogie i sieroty mają pierwszeństwo.

Rozdawnictwo wykona Wydział krajowy na przedstawienie właścicielki dóbr Łużna, JWP. Oktawii z hr. Tarnowskich hr. Skrzyńskiej, ewentualnie zaś także z pominięciem tego prawa prezenty.

Kandydatki winny wnieść podania swe do Wydziału krajowego najpóźniej do 31 maja b. r. i załączyć do nich: metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątkowych, świadectwo moralności i dowody szlachectwa polskiego, a ewentualnie także dowody swego sieroctwa.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księst. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 15 stycznia 1902. 165

Piotrowski.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, [illegible] Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzi	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·50	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, [illegible]
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·[illegible]	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzi	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·45	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.